Nr. 204. Lwów. — Niedziela dnia 6. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . . 6 „ Półrocznie . . . . . 12 „ Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 15 po Św. Zach. Pr. | Wschód słońca g. 5 m. 31 | Długość dnia g. 12 m. 54
Jutro: Reginy P. | Zachód „ g. 6 m. 25 | Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Rozporządzeniem z 6. czerwca 1876 r. zarządziła Rada szkolna krajowa, według relacji *Gazety Lwowskiej*, ażeby gminy, którym przyzwolono z krajowego funduszu szkolnego pożyczki na budynki szkolne, przedkładały notarjalne skrypty dłużne, sporządzone podług wzoru podanego. Ponieważ jednak bezpieczeństwo krajowego funduszu szkolnego nie wymaga koniecznie, aby skrypty dłużne na bezprocentowe pożyczki udzielane gminom na budynki szkolne, zeznawane były w formie aktów notarjalnych, ponieważ owszem skrypty dłużne wystawione po myśli § 53 ust. gminnej, a zatwierdzone przez reprezentację powiatową, któraby zarazem przyjęła obowiązek czuwania nad wypełnieniem zobowiązań gminy w ten sposób, iż wstawi co roku w budżet gminy kwotę na spłatę pożyczki potrzebną, przedstawiają dostateczną pewność; postanowiła Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym zwolnić gminy, otrzymujące z funduszu szkolnego kraj. pożyczki na budunki szkolne ze względu na koszta, od obowiązku wystawiania aktu notarjalnego.

Według okólnika wystosowanego przez Radę szkolną krajową do okręgowych rad szkolnych, mają więc gminy przedkładać na przyszłość jedynie skrypta dłużne, sporządzone według formularza podanego, a wystawione po myśli § 54 ustawy gminnej i potwierdzone przez reprezentację powiatową. Podpisy reprezentantów gminy na tych skryptach mają być jednak legalizowane sądownie lub notarjalnie, gdyż wielu bardzo włościan, sprawujących urzędy naczelników, asesorów, radnych gminy, pisać nie umie, wskutek czego mogłyby się przy wystawianiu skryptów wkraść nieformalności, co znowu mogłoby stać się powodem kwestjonowania wobec sądu lub innej władzy tych dokumentów. Skrypta dłużne winny być zaopatrzone według § 54 ust. gminnej w podpisy naczelnika gminy, jednego asesora i dwóch członków Rady gminnej.

Narady poufne między Saidem-baszą a Drummondem Wolffem, musiały już dać jakieś podstawy do oficjalnych rokowań, skoro sułtan zamianował dwóch dyplomatów, Assima i Kiamila baszów, do konferowania z angielskim nadzwyczajnym ambasadorem. We czwartek odbyli oni wstępną naradę, na której zapewne rozsegregowali materjał i ułożyli program pracy, a dziś się zbierają na pierwszą konferencję. Jest to więc sukcesem p. Wolffa, iż się porozumiał z Portą o tyle przynajmniej, iż mógł rozpocząć aktualną robotę dyplomatyczną, a ten sukces — chociaż wcale nie zapowiada jeszcze wygranej Anglji — musi jednak irytować dyplomatów francuskich, skoro z Paryża znowu wyszła denuncjacja, oskarżająca Anglją o chęć wciągnienia Turcji do sojuszu przeciw Rosji, która na zjeździe w Kromieryżu umówiła się z Austrją nie dopuścić do tego sojuszu. Równocześnie zaś *Daily News* twierdzi stanowczo, że idzie wyłącznie o Egipt, a sprawa stoi w ten sposób, że jako główny warunek porozumienia, Said-basza postawił zupełne usunięcie angielskich wojsk z doliny Nilu i całego chedywatu. Jeśli Anglja na to się zgodzi, natenczas będzie można przystąpić do rozpatrzenia innych punktów ugody i ułożyć warunki wspólnej akcji militarnej w Sudanie. Tak pisze naczelny organ wigów, a my tu pozwolimy sobie zrobić uwagę, iż informacje jego zapewne nie są dokładne, bo Turcja nie może stawiać takich żądań z tej prostej racji, że cóż Anglji po Sudanie i jego sprawach, jeśli będzie musiała opuścić Egipt. Pod takim warunkiem nie da ona ani jednego szeląga na pokonanie plemion sudańskich, bo zachowanie się ich o tyle ją tylko obchodzi, o ile jest panią Egiptu. Zaznaczyć tu jeszcze wypada w formie kronikarskiej notatki, że *Saint-James-Gazette* mówiąc o misji p. Wolffa, robi nagły zwrot do zjazdu kromieryskiego i powiada, że „ubolewać należy, iż wnet po tym zjeździe powstała pogłoska o zamiarze Aleksandra III. ukoronować się cesarzem Środkowej Azji“. Czyżby Anglicy sądzili, że i o tem mówiono na zjeździe?

Niezrażony niepowodzeniami, pan Juliusz Ferry ciągle jeździ po południowej Francji, więc po prowincjach jak najbardziej radykalnych, i wygłasza mowy w obronie swego stronnictwa. W Libournie, na bankiecie danym przez 980 jego zwolenników, sapowiedział porozumienie wszystkich demokratów, którzy teraz wspólnemi siłami uchylą niebezpieczeństwo, grożące Francji ze strony monarchistów i nieprzejednanych (intransigentów). Porównywając tę jego mowę z temi, które wygłosił w Bordeaux i Lionie, widać, że opinje swe z wielką uprzejmością nagina do usposobień swych słuchaczy. W Lionie jest czystej krwi oportunistą, w Bordeaux nie gardzi szczyptą zasad konserwatywnych, staje w obronie budżetu wyznań i godności duchowieństwa, a znów w Libournie zaciera radośnie ręce na widok zgody w obozie demokratycznym. W tej samej chwili otrzymuje zaproszenie od burdygajskiego komitatu radykalnego na zgromadzenie, które się odbędzie 1 października, i — odmawia. To się nazywa doprowadzeniem zręczości oportunistycznej do najwyższego szczytu!

We czwartek popołudniu wielka rada gabinetowa zastanawiała się w Madrycie nad drugą notą niemieckiego rządu, której treść jeszcze ciągle nie jest znana dokładnie. Przypuszczają, że ona proponuje taki podział wysp Karolińskich, iżby część ich, jako intruzów nieprawnie podszywających się pod nazwę Karolinów, wydzielono z Archipelagu i oddano Niemcom. W ten sposób prawdziwe Karoliny zostaną przy Hiszpanji, Niemcy też coś dostaną — i sprawa będzie skończona. Takie załatwienie rzeczy na podstawie metryk chrztu, wystawionych przez kanclerski urząd, snadź się nie podobało w Madrycie, bo korespondencja Havasa donosi stamtąd, iż podejrzywają Niemców o umyślne przewlekanie sprawy, aby wygrać na czasie, zgromadzić koło Karolinów eskadrę i wtedy stworzyć *un fait accompli* — rzecz dokonaną. Takie przypuszczenie okrutnie oburzyło *Gazetę Kolońską*, która gniewnie odparła, że to rząd hiszpański umyślnie sprawę przewleka, a takie zachowanie się byłoby niegodne potęgi niemieckiej. No, widzimy, że potęga niemiecka nie bardzo imponuje Hiszpanom, oba te państwa stoją na jednym poziomie, więc co nie uchodzi niemieckiemu rządowi, dla czegoż miałoby uchodzić hiszpańskiemu? Po cóż obrażać?

A obrażać Hiszpanię tembardziej niewłaściwie w tej chwili, kiedy w niej się obudziła zdolność odróżniania niemieckiego narodu od niemieckiego rządu. Jest to postęp ku uspokojeniu wzburzonych uczuć. Wprawdzie dostojnicy hiszpańscy, jak np. prezydenci Barcelony i Valencji, idąc torem wytkniętym przez jen. Salamanki, odsyłają do Berlina niemieckie ordery, a hiszpańscy kupcy wciąż przystępują do związku, utworzonego w celu uwolnienia Hiszpanji od niemieckich towarów, ale już tłumy słuchają spokojnie mów takich, jak np. tę, którą wygłosił z balkonu towarzystwa naukowego „Ateneum“ profesor uniwersytetu i publicysta Don Edward Perez Pujol. Oto są jego słowa: „Nasza godność nie pozwala nikogo obrażać. Co innego niemiecki naród, a co innego kanclerz Bismark. Towarzystwo „Ateneum“ zna niemieckich uczonych i przywykło ich szanować. Jestem pewny, że w Niemcach przykre uczucie budzi polityka ich żelaznego kanclerza. Kto obraża naród niemiecki, nie jest godzien nazwy Hiszpana i jest bezwiednym narzędziem w rękach wrogów naszej ojczyzny. Mieszkający między nami Niemcy znajdują się pod opieką naszego honoru i godności!“ Dano mu brawo, ale naturalnie za to tylko, że tak wysoko ceni honor hiszpański. Ze strony niemieckiego rządu byłoby błędem sądzić, że uczucia dumnych Hiszpanów są jako ogień słomiany — wybuchną wielkim płomieniem i wnet zgasną, nie podniósłszy temperatury. O ile sądzić można, Niemcy będą musieli dać za wygranę w sprawie wysp Karolińskich, a za karę utracą w Hiszpanji rynek do zbytu swych towarów.

Powszechny 32. wiec katolicki w Monasterze, pracuje nader gorliwie. Jego komisja do spraw socjalnych, odbyła we wtorek pierwsze posiedzenie pod prezydencją posła Schorlemera. Poseł ks. dr. Hitze referował o następnych 3 rezolucjach: 1) Walny wiec uważa, że jest obowiązkiem zwierzchności chrześciańskiej zapewnić zależnemu robotnikowi spoczynek niedzieli i dać mu sposobność do święcenia jej, co przecież nakazuje samo przykazanie boskie. 2) Wiec wzywa robotników, aby się tego silnie domagali w przekonaniu, że spełnienie powinności religijnych, poświęcenie tego dnia rodzinie, wypoczynek cielesny, wpłynie korzystnie na rozwój narodowego przemysłu. 3) Oprócz pamięci o chorych i inwalidach, trzeba zabezpieczyć i zdrowych od zbytecznego przeciążenia pracą, i ustanowić czas zajęcia dziennego, zakazać, a przynajmniej ograniczyć zatrudnienie po fabrykach dzieci i niewiast, mianowicie zamężnych.

Na drugiem wspólnem posiedzeniu uchwalono założyć telegraficzne biura katolickie, któreby prostowały fałsze, rozsiewane o Kościele w części umyślnie, w części nieświadomie przez liberalne agencje Wolfa, Havasa, Stefaniego i Reutera.

Zwołano też wydział wiecu robotników, t. zw. Związek „Arbeiterwohl.“ Jeneralne zebranie tego związku odbyło się już i przyjęło rezolucję, ogłaszającą spoczynek niedzielny jako nieodbicie potrzebny ze względu na krzepkość i zdrowie robotnika, zaspokojenie jego religijnych potrzeb i pożycie z rodziną. Zbyteczne sił naprężenie przynosi uszczerbek jego zdrowiu, moralności i przywiązaniu do rodziny; dlatego jest obowiązkiem prawodawstwa ująć w karby samolubny egoizm jednostek. Polecono następujący zarys organizacji katolickich Stowarzyszeń robotniczych:

A. Organizacja. Dla dorosłych i nieletnich robotników (aż do lat 18) należy zakładać osobne Towarzystwa, na których czele stoi ksiądz, mający do swej pomocy zarząd. B. Cel. Celem Stowarzyszenia jest ochrona i popieranie usposobienia religijnego i moralności, nakłanianie do pilności, trzeźwości, oszczędności, uczciwości; popieranie koleżeństwa, kształcące rozmowy, zachęcanie do nauki i doskonalenie się w rzemiośle. C. Środki. Regularne i wspólne przystępowanie do Sakramentów śś., udział w uroczystościach kościelnych, oddanie się pod opiekę jakiego Patrona św., odczyty i rozprawy z pola religijnego, bibljoteki, czytelnie, zabawy towarzyskie, jako to: deklamacje, przedstawienia sceniczne, gry, wycieczki; popieranie wykształcenia fachowego, nagrody, wkładki do kas oszczędności, odwiedzanie chorych, zagadzanie sporów między członkami, pamiętanie o wdowach i sierotach.

Pisma prowadzące politykę sentymentów, uderzyły na nas z całą namiętnością, a więc zarazem i ze złą wolą. Bo zwykle te dwa psychiczne czynniki chodzą z sobą w parze. Jedno z tych pism w zapale posunęło się nawet tak daleko, że przypomina nam, iż p. Gössler zapowiedział na wiosnę w parlamencie wydalanie Polaków; *ergo*, powiada, jeżeli rząd pruski tak tę akcję nazywa, to jakże my mamy ją inaczej nazywać? Owóż, gdyby to pismo trochę miało krwi zimniejszej, byłoby niebawem doszło do przekonania, że właśnie w interesie naszym leży nie nazywać tej akcji tak, jak ją nazywa rząd pruski. Bo skoro taką nadał jej nazwę, to snać uważał, że ona mu będzie najwygodniejszą, najmniej wywołała opozycji i oburzenia w cesarstwie niemieckiem, najmniej rozdrażni Rosjan, a przeto nie narazi na przykrości rządu rosyjskiego, jakoteż najmniej wywołała wrzawy w prasie europejskiej, wydawanej i redagowanej przez współplemieńców tych, którzy będą stanowili główny kontyngens osób, skazanych na wydalenie. I niezawodnie nie inne tylko te były powody, dla których postanowiono w Berlinie ochrzcić polską nazwą rzecz, nie mającą z polskością nic wspólnego.

Tyle co do nazwy. A teraz co do taktyki. Czy sądzą te pisma, a raczej czy sądziły, że wrzawa, jaką wywołały, przestraszą rząd berliński i skłonią go do cofnięcia dekretów ekspulsyjnych? Rozumny człowiek powiada sobie tak: jeżeli rozpoczynam jakąś akcję polityczną, to przecież na to, aby dopiąć jakiegoś dodatniego celu. Prowadzić tak akcję polityczną, aby nic nie osiągnąć, a narazić sobie wszystkich i przytem dać pretekst wrogowi do powiedzenia: „patrzcie, ten człowiek znowu zakłóca spokój, znowu nas czerni, znowu próbuje jątrzyć i zaprzyjaźnione mocarstwa poróżnić;“ więc prowadzić akcję polityczną, aby taki tylko osiągnąć rezultat, doprawdy to nietylko nie warto, ale to nadto nie ma ani z patrjotyzmem, ani z rozumem politycznym nic wspólnego.

Przypuśćmy, że nasza sentymentalna prasa poszłaby dalej w tym kierunku, na jaki już była wstąpiła; mianowicie przypuśćmy, że otworzyłaby na całej linji kampanją w celu skłonienia naszej delegacji do zabrania w tej sprawie głosu w parlamencie wiedeńskim Przypuszczenie to nasze nie jest wcale wyssane z palca. Wszak już w dwóch pismach pojawiły się artykuły z tem żądaniem. Cóż wynikłoby z tego? Oczywiście Koło Polskie nie mogłoby uczynić zadość temu żądaniu, a szeroki ogół, obałamucony przez dzienniki, wziąłby mu to za złe. I rząd pruski osiągnąłby, oprócz wszystkich tamtych, jeszcze i ten skutek, że widziałby, jak naród polski traci wiarę do swoich przywódców.

Nie tylko w tej sprawie, ale w ogóle we wszystkich, jakie się po kolei nastręczają, główną wadą sentymentalnej naszej prasy jest to, że otwiera ona zwykle kampanją nie w tym celu, aby coś osiągnąć, ale w tym jeno, aby się ze swojemi uczuciami popisać. Czy sądzi, że kraj ma je w podejrzeniu i potrzebuje co kwartał zapewnienia, złożonego w formie bombastycznych frazesów?

Raz już potrzeba, abyśmy zaprzestali dzielenia siebie na patrjotów pierwszej i drugiej klasy, bo takie dzielenie jest właśnie najbardziej niepatrjotycznem. Wszyscy jednakowo kraj kochamy — to pewna, tylko jedni przyszli już do przekonania, że wrzaskiem, krzykiem, rzucaniem się to na prawo, to na lewo, jątrzeniem, drażnieniem, robieniem demonstracyj etc., narazimy sobie wszystkich i nietylko nic nie osiągniemy, ale co najgorsza, podtrzymywać będziemy w Europie i w jej kołach decydujących przekonanie, że jesteśmy żywiołem anarchicznym, rewolucyjnym, zapalnym, skorym do czynów namiętnych, a mającym w małym stopniu rozwiniętą refleksją; gdy tymczasem drudzy nie przyszli jeszcze do tego przekonania i ciągle trwają w starym przesądzie, że dość jest pokiwać palcem w bucie, aby wrogowie dostali zajęczej skóry.

Tyle więc co do taktyki. A w końcu jeszcze słówko co do samej rzeczy. Czy te pisma sądzą naprawdę, że po wydaleniu 9000 izraelitów z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich osłabiona zostanie polskość tych prowincyj? Czy one w samej rzeczy myślą, że 70 kupców i subjektów sklepowych, mojżeszowego wyznania, wydalonych z Gdańska lub 500 kupieckich rodzin ekspulsowanych z Królewca stanowiły polski żywioł w tych miastach? Prawda, jest do tysiąca, czy nawet przeszło tysiąc prawdziwych Polaków, katolików, mówiących po polsku. Ze stanowiska humanitarnego ekspulsacja i jednych i drugich boleć musi każdego, mającego ludzkie serce. Ale też z tego stanowiska i tylko z tego, należało od razu sprawę tę traktować, a nie z politycznego. Postawienie jej na humanitarnem stanowisku byłoby najboleśniej dotknęło rząd pruski; postawienie zaś jej na politycznem zrobiło to, że w Niemczech, gdzie nas nieosobliwie lubią, pochwalają w gruncie rzeczy akcję rządu pruskiego, a jeżeli ją krytykują, to tylko o tyle, o ile wymagają tego względy polityczne rozmaitych stronnictw lub o ile wypada bronić współwyznawców mojżeszowego wyznania, nazwanych przez rząd pruski Polakami.

Korespondencje.

Madryt 31. sierpnia.

Manifestacje w Hiszpanji są zawsze na porządku dziennym; stały się już niemal drugą naturą tego ognistego ludu i nikt by ich nie traktował na serjo, gdyby czasem nie przybierały poważniejszego zakroju. Tymczasem teraźniejsze mają właśnie ten zakrój, a okupacja wysp Karolińskich przez Niemcy dała pochop do całego cyklu najrozmaitszych demonstracyj, w których pono rzeczywisty patrjotyzm mniejszą odgrywa rolę, niż gorączkowość i hołdowanie radykalnym ideom. Rząd dotąd jeszcze walczy i stara się na tłumy wpływać kojąco, a w tej pracy popierają go usilnie wszystkie konserwatywne żywioły kraju. Krąży pogłoska, że Niemcy w bardzo dobitnych słowach dały Hiszpanji poznać swe niezadowolnienie z powodu pierwszych manifestacyj, a mianowicie wyrazić miały zdziwienie, że rząd króla Alfonsa nie potrafił obronić zaprzyjaźnionego mocarstwa od nieprzyzwoitych występów ulicznego tłumu. To też ministerjum, w obawie o poważne następstwa tych ludowych demonstracyj, zamyka krzykaczom usta, konfiskuje

---

119)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Pozwól mi, mości książę, sprzeciwić się spełnieniu tego życzenia, tak zresztą naturalnego; doktór bywa często przykry, a medycyna uzbraja się w niezwykłą surowość. Upraszam waszę wysokość, aby nie podchodziła do księcia. Obecność osoby kochanej, ale budzącej chwilowy przestrach, mogłaby przy osłabieniu chorego wywołać zwrot niebezpieczny. Wszelkie wzruszenie byłoby dla niego fatalnem i mogłoby zerwać wątłą nić, którą z życiem związałem. Rana jest na drodze do zabliźnienia; więc za kilka dni, kiedy chory sił trochę nabierze, będziesz mógł, mości książę, widzieć go bez niebezpieczeństwa.

Książę zaspokojony, poddając się słusznemu rozumowaniu chirurga, odszedł do swego apartamentu i zajął się czytaniem pobożnych ksiąg aż do południa, to jest do godziny, w której marszałek przyszedł z oznajmieniem, „że dano do stołu.“

— Uprzedź hrabinę Izabellę de Lineuil, moję córkę — taki tytuł nosić będzie od tej chwili — ażeby raczyła zejść na obiad — rzekł książę do marszałka, który pospieszył wykonać rozkaz.

Izabella przeszła przez przedpokój ze zbrojami, które ją w nocy takiego strachu nabawiły i przekonała się, że przy świetle dziennem ta komnata nie tak posępnie wygląda.

Czyste światło padało z wysokich okien, których nie zasłaniały już zamknięte okiennice. Powietrze odświeżono. Gałęzie jałowcu i pachnącego drzewa, palące się wielkim płomieniem w kominach, rozpędziły woń stęchlizny i pleśni.

Wraz z obecnością pana, życie wróciło do tego zamarłego mieszkania.

Sala jadalna niepodobną też była do tej, którą Izabella niedawno widziała, a stół, wczoraj do uczty widm ustawiony, dziś przykryty obrusem bogatym, przybierał poczciwą fizjognomię ze swoim starym, srebrnym serwisem, cyzelowanym w herby, z flakonami ze szkła czeskiego, centkowanemi złotem, z kieliszkami weneckiemi na kręconych nóżkach, z kubeczkami do korzeni i z potrawami, nad któremi unosiły się wonne pary.

Wielkie polana, wsparte na wilkach kominowych, złożonych z szeregu kul metalowych, ciskały wzdłuż blachy z herbem księcia szerokie kłęby płomienia, sypiąc z wesołym trzaskiem iskry i rozpościerając po wielkiej komnacie łagodne ciepło.

Srebro w kredensach, werniks srebrny i złoty na obiciu ze skóry kordobańskiej, odbijały to ognisko, mimo dziennego światła, w rozrzuconych tu i ówdzie czerwonych punkcikach.

Kiedy Izabella wchodziła, książę siedział już w swoim krześle, którego wysokie oparcie tworzyło jakby rodzaj baldachimu. Za nim stało dwóch lokai w paradnej liberji.

Młode dziewczę oddało ojcu skromny ukłon, który bynajmniej nie trącił teatrem i mógł zadowolnić nawet wielką damę.

Służący przysunął jej krzesło, a wczorajsza aktorka zajęła bez zakłopotania miejsce naprzeciw księcia, ręką przez niego wskazane.

Po zupie, krajczy pokrajał na kredensie mięsa podane ze stołu przez służbę, która je następnie roznosiła.

Lokaj napełniał kieliszek Izabelli, choć córka księcia wstrzemięźliwą była i ostrożną, pijała tylko wino silnie rozcieńczone.

Wzruszona wypadkami ubiegłego dnia i minionej nocy, olśniona nagłą zmianą losu, niespokojna o brata ciężko rannego, nieświadoma doli ukochanego Sigognaca, zaledwie dotykała potraw, które przed nią stawiano.

— Nie jesz, ani nie pijesz hrabino — rzekł do niej książę — pozwól podać sobie skrzydełko kuropatwy.

Słysząc ten tytuł hrabiny, wymówiony głosem przyjaznym, a jednak poważnym, Izabella zwróciła na księcia swoje piękne niebieskie, zdziwione oczy i spojrzała bojaźliwie a pytająco.

— Tak, hrabino de Lineuil; jest to nazwa majątku, który ci daję, bo to imię Izabelli, jakkolwiek śliczne, nie przystoi mojej córce bez jakiegoś dodatku.

Izabella idąc za popędem serca, wstała, przeszła na drugą stronę stołu, a ukląkłszy przed księciem, ujęła go za rękę, którą ucałowała z wdzięczności za ten delikatny postępek ojca i pana.

— Wstań, moja córko — rzekł książę tonem roztkliwionym — i wróć na swoje miejsce. To co uczyniłem, jest tylko sprawiedliwem. Los jedynie przeszkodził mi spełnić to wcześniej, a straszne spotkanie, które nas tu wszystkich połączyło, ma w sobie coś, w czem widzę palec boży. Cnota twoja nie dopuściła wielkiej zbrodni, kocham cię za tę uczciwość, choćby mnie ona życie syna kosztować miała. Ale Bóg go ocali, żeby mógł żałować, że znieważył najczystszą niewinność. Mistrz Laurenty zrobił mi nadzieję, a kiedy z progu pokoju patrzyłem na łoże Vallombreusa, nie zdawało mi się, aby miał na czole znamię śmierci, które my, ludzie wojennego rzemiosła łatwo rozpoznać umiemy.

Podano wodę do mycia w pysznej srebrnej nalewce, poczem książę rzuciwszy serwetkę, skierował się ku salonowi, gdzie na jego skinienie towarzyszyła mu też Izabella.

Sędziwy pan usiadł przy kominie, wznoszącym się, niby pomnik architektoniczny aż do stropu, a córka usiadła obok niego na krzesełku. Po odejściu służby, książę ujął czule rękę Izabelli w swoje dłonie i patrzał przez pewien czas w milczeniu na to dziecię tak niespodzianie odnalezione.

W oczach jego malowała się radość, pomięszana ze smutkiem, bo mimo zapewnienia lekarza, życie Vallombreusa wisiało jeszcze na włosku.

Z jednej strony szczęśliwy, z drugiej czuł się nieszczęśliwym; ale śliczna twarzyczka Izabelli rozproszyła wkrótce to przykre wrażenie i książe odezwał się w te słowa do nowej hrabiny:

— Pewny jestem, droga córko, że w tej przygodzie, łączącej nas w sposób tak dziwny, romantyczny i nadzwyczajny, musiało ci przyjść na myśl, dla czego przez cały ten czas od twego dzieciństwa aż do dziś nie szukałem cię, dla czego jedynie wypadek oddał niedbałemu ojcu zaginione dziecię. Byłoby to źle trzymać o moich uczuciach, a ty masz duszę tak dobrą, że wkrótce musiałaś oddalić od siebie te zwątpienia. Matka twoja Kornelja, była, jak o tem wiesz sama, bardzo dumna; brała wszystko ze strony nadzwyczaj gwałtownej i kiedy wyższe względy, rzekłbym, prawie konieczności polityczne, zmusiły mnie do rozłączenia się z nią mimo mej woli, dla małżeństwa nakazanego jednem z tych życzeń, które są rozkazami i którym oprzeć się niepodobna, odrzucała, uniesiona gniewem, wszystko, co mogło złagodzić jej pozycję i twoję w przyszłości zapewnić. Ziemię, zamki, rentę, pieniądze, klejnoty — wszystko mi odesłała z obelżywą pogardą. Ta bezinteresowność, którą uwielbiałem, nie zachwiała mnie i zostawiłem u osoby zaufanej odesłane sumy i tytuły własności, ażeby mogła je odebrać w razie, gdyby zmieniła jej się fantazja. Ale matka twoja trwała w swoim uporze, i zmieniwszy nazwisko, wstąpiła do innej trupy, z którą zaczęła podróżować po prowincji, unikając Paryża i miejsc, gdzie ja się znajdowałem. Wkrótce też straciłem jej ślad, tem bardziej, że król i pan mój powierzył mi poselstwa i trudne misje, które mnie długo zatrzymały za granicą. Kiedy wróciłem, dowiedziałem się od powierników pewnych i inteligentnych, którzy rozmawiali z aktorami różnych teatrów, że Kornelja umarła od kilku miesięcy.

Co do dziecka, nikt o niem nic nie słyszał i niewiadomo było, co się z niem stało. Ciągła wędrówka towarzystw komicznych, przezwiska teatralne, przybierane przez składających je aktorów i zmieniane z potrzeby, czy z fantazji, utrudniają podobne poszukiwania każdemu, kto ich sam poprowadzić nie może. Drobna wskazówka, którąby mogła prowadzić interesowanego, nie wystarcza agentowi, ożywionemu jedynie pobudką chciwości. Doniesiono mi wprawdzie o kilku dziewczynkach w takich aktorskich kompaniach, ale szczegóły ich urodzenia nie zgadzały się z twojem przyjściem na świat. Kilkakrotnie nawet matki, nie dbając o swoje dzieci, odważyły się wyrazić pewne przypuszczenia, tak, że musiałem się strzedz podobnych podstępów. Sum złożonych nikt nie ruszył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzienniki siejące rozjątrzenie i rozpędza tłumy, żądne hałasu. Równocześnie prasa poważna wynajduje na swoich szpaltach rozmaite środki lecznicze, mające uśmierzyć gorączkę, a arystokracja hiszpańska usiłuje grzecznościami, okazywanemi niemieckiemu posłowi hr. Solmsowi wynagrodzić przykrości, jakie mu gawiedź robi. Pozycja tego posła w chwili wybuchu sprawy Karolińskiej była w samej rzeczy nader przykra; przebąkiwano już nawet o tem, że hr. Solms opuści La Granję. Tymczasem ks. Bismark miał mu polecić, aby pozostał, a równocześnie nastąpiła w postępowaniu hiszpańskiego rządu korzystna zmiana. Dziś rola niemieckiego posła uległa zupełnemu przeistoczeniu; kiedy przechadzał się przed kilku dniami w królewskim parku, wszyscy prześcigali się względem niego w uprzejmości, zaś on okazywał chłód i obojętność. Swoją drogą, że ta „teutońska buta“ robiła komiczne wrażenie.

Wczoraj w niedzielę miała się tu odbyć znowu wielka manifestacja i wiedziano, że stowarzyszenie wojskowe *Centro militar* weźmie w niej udział, a może nawet porwie ster w swoje ręce. Wskutek tego udał się głównokomenderujący do prezesa tego stowarzyszenia jenerała Salamanki z prośbą, aby przeszkodził wszelkim manifestacjom ze strony członków towarzystwa. Można było się spodziewać, że „prośba“ wywrze skutek; nie wymagano przecież niczego innego, jak tylko zdrowego rozsądku. Owoż wszędzie indziej prośba zostałaby wysłuchana, tylko nie w Hiszpanji! Salamanka, nie pomnąc na swoje rzeczywiste zasługi, zapragnął dodać do krwawo zdobytych laurów parę listków sławy Herostratesowej i oświadczył, że tylko wyraźny rozkaz cywilnego gubernatora mógłby jego stowarzyszenie zmusić do nie brania udziału w manifestacji. że jednak taki rozkaz on, zgodnie z całem *Militar Centro* musiałby uważać za pogwałcenie konstytucją zastrzeżonej wolności, że wreszcie musiałby wtedy założyć protest przeciw ukróceniu wolności zdania. Zwołane walne zgromadzenie stowarzyszenia uchwaliło za to, jako też za odesłanie orderu czerwonego orła pruskiemu następcy tronu, wyrazić swemu prezesowi najgorętsze podziękowanie; następnie: dać wyraz swej niechęci ku Niemcom; unieważnić tytuły i odznaki nadane przez *Militar Centro* niemieckim oficerom; podziękować innym oficerom hiszpańskim, którzy zwrócili niemieckie odznaki; wreszcie oświadczyć, że wmieszanie się prezesa *Militar Centro*, jako takiego, w sprawę sporu o Karoliny jest zupełnie uzasadnione.

Na te uchwały rząd odpowiedział zwięźle, w jedynie możliwy sposób: rozwiązał towarzystwo wojskowe, a na oficerów, którzy w niem najwięcej hałasowali nałożył kary do wysokości jednomiesięcznego więzienia.

Równocześnie rozeszła się pogłoska, że jen. Salamankę złożono z godności dyrektora zarządu wojskowego. Ale pogłoska była fałszywa; rząd nie mógł się zdobyć na krok tak stanowczy słusznie przypuszczając, że dymisja dana tak wybitnej osobistości, jak jenerał Salamanka mogłaby za sobą pociągnąć zgubne skutki dla gabinetu.

Dzięki swej brawurze stał się jenerał Salamanka bohaterem dnia. Wszystkie stowarzyszenia hiszpańskie nadały mu godność honorowego członka, a republikański dziennik *Progreso* ogłasza składkę na pamiątkową szablę, dla „odważnego męża“, który nie wahał się pierwszy odesłać swego orderu.

Cóż na to rząd? Rząd musi udawać, że nie wie o tem, do pokonania czego brak mu siły.

Więc stara się przynajmniej tam działać, gdzie jeszcze ma po temu środki. Prowincjonalni gubernatorowie otrzymali rozkaz wszelkiemi siłami tamować anti-niemieckie demonstracje. Gubernatorowi w Guipuzcoa udało się d. 26. sierpnia zażegnać wielką burzę manifestacyjną w San Sebastian. W wielu innych miejscowościach ukazały się usiłowania władz bezskutecznemi. Avoli, Vigo, Jaen, Valladolid, Murcja, Valencja, Talavera i inne miasta odznaczyły się temi dniami wielkiemi demonstracjami, a przygotowują się znowu w Sewilli Taragonie, Barcelonie, Saragozie i Orinueli. Generał Salamanca i inni oficerowie, którzy zrzucili niemieckie ordery, otrzymują z całego kraju życzenia, z powodu „patrjotycznego postępku“.

Dotkliwszą dla Niemiec być może inna zemsta, trochę realniejsza niż odsyłanie orderów wraz z bombastycznemi listami. Oto wielu kupców zerwało stosunki z niemieckiemi firmami. Kupcy barcelońscy i sewilscy postanawiają *in corpore* zobowiązać się pisemnie, iż nie będą utrzymywali żadnych stosunków z niemieckiemi fabrykami, lub bankami. Dawni wojskowi ofiarują swe usługi na wypadek wojny z Niemcami, a marynarze i rybacy podejmują się gierylasowej walki z flotą niemiecką na morzach wschodnich, oceanie Atlantyckim, a nawet na morzu Śródziemnem. Chcąc bądź co bądź odzyskać wyspy Karolińskie, Hiszpanie sądzą, że flota korsarska najłatwiej dokona tego dzieła.

Zabawnem jest postępywanie prasy liberalnej; nie może ona przebaczyć rządowi, że wszedł na drogę rozwagi i obryzguje go z tego powodu taką masą błota, iż rząd chcąc nie chcąc musi konfiskować jej zatrute fabrykaty.

Obóz liberalny i radykalny, domyśla się oczywiście, że pomiędzy Niemcami i Hiszpanją nie przyjdzie do wojny lecz nastąpi jakieś porozumienie. A do tego właśnie dopuścić nie chce, bo wojna, to woda na młyn wszystkich żywiołów bez jutra, szukających zawieruchy, która ich może na wierzch wydobyć. Więc jątrzy jak może w swoich dziennikach. Człowiekowi obcemu wydaje się nieraz, że to jest jakaś zgraja warjatów. O co też oni np. nie podejrzywają ten biedny rząd Hiszpański? W każdym jego kroku wietrzą zdradę, zaprzedanie się, a oficjalnym doniesieniom przypisują jedynie zamiar uspienia publicznej opinji.

Zresztą im nie o to idzie czy w sporze wygrają Niemcy, czy Hiszpanja; oni przedewszystkiem pragną obalić rząd istniejący. I rozbudzili już tak namiętności tłumów, że przesilenie grozi z każdą chwilą, a skoro się spełni, nie podobna przewidzieć. jaki obrót weźmie sprawa zatargu wobec ogólnego rozjątrzenia umysłów. Słowem cały ten zatarg o Karoliny, to deszcz złoty dla republikanów, którzy też z całą przebiegłością propagują swe zamiary i pod swym czerwonym sztandarem jednoczą tak liczne zastępy zwolenników, że nawet zastępy partji dynastyczno-liberalnej nie mogą iść z nimi w porównanie.

Atmosfera wrześniowej rewolucji zaczyna znowu ogarniać Hiszpanię. Jeszcze nie zdołano zagoić dawnych ran, a społeczeństwo nieszczęsnego kraju samo szuka sobie nowych.

Wam zdaleka może się to zupełnie inaczej wydawać. Może się zachwycacie widokiem narodu, który jest w patrjotycznym entuzjaźmie i rzuca rękawicę olbrzymowi, który już chyba u nas sympatji szukać nie będzie. Ale my tu z bliska patrząc i zaglądając za kulisy, doznajemy tego nad wyraz bolesnego uczucia, jakiego się tylko wtedy doświadcza, gdy się widzi ludzi niskich, płaskich i podłych, którzy gotowi byliby za garść pesatosów sprzedać swą ojczyznę, a którzy rzucając na prawo i na lewo szumne frazesa patrjotyczne, zdołali tak opętać ten tłum, że go prowadzą na pasku i urządzają demonstracje, których koszta nie oni rzeczywiście, tylko ten tłum opłacać potem będzie.

MAŁY FELJETON.

Zapomniany więzień.

— Niech wejdzie następny więzień!

Hajduk przyprowadził wezwanego, mężczyznę herkulicznej budowy ciała, który potężny kapelusz obracał w ręce z zakłopotaniem. Szeroki pas opatrzony siedmiu dziurkami w formie gwiazdy, świadczył, że temu człowiekowi nie są obce pojęcia elegancji; na nogach miał buty w zupełnie dobrym stanie.

Aha! Jestto słowacki polowy pana Stefana Macskasyego, ten sam polowy, któremu musiałem raz, jeszcze za studenckich czasów opłacić się haraczem za to, że polowałem w lasach jego pana.

Krew raźniej uderzyła mi w żyłach; zapomniałem, że jestem sędzią. Cóż dziwnego? Miałem dopiero dwadzieścia parę lat. Haracz opłacony przez chłopaka obudził jeszcze w mężczyźnie oburzenie i pomimo, że dziesięć lat ubiegło od tego czasu, wystarczało mi tylko spojrzeć na znienawidzonego polowego, aby krzywda znowu rozbudziła we mnie żal i nienawiść.

Przed dziesięciu laty byłem słabym wyrostkiem i upadłem przed nim na ziemię, bo uderzył mnie w piersi. Teraz zdawało mi się, że wstaję z twardej grudy, aby niegodziwego napastnika chwycić za gardło.

— Jak się nazywasz? spytałem ponuro.

— Michał Vrana, odparł pokornie olbrzym.

— Przystąp bliżej.

Zbliżył się powoli z wielką ostrożnością, jak gdyby był w kościele. (Aha! czemu to nie byłeś tak ostrożnym, kiedy złapałeś mnie w lesie!)

— Ile masz lat.

— Trzydzieści dziewięć.

— Żonaty? Masz dzieci?

— Jestem nieżonaty.

— Byłeś karany?

— Nigdy!

— Ho, to będziesz! Pomyślałem. — Znajdę ja na ciebie ptaszku sposób.

Poczem powiedziałem:

— Wezwano cię Michale Vrano na świadka w sprawie Gyuricsa contra Macskasy. Czy znasz doniosłość przysięgi.

— Znam, rzekł, odgartując z czoła jasne włosy.

— Nie jesteś pijany?

— Nie panie!

— Ej, może przecież! Przystąp bliżej i dmuchnij mi w twarz!

To „dmuchnij mi w twarz“ było naszą prywatną bronią, którą posługiwali się dla rozrywki tylko niżsi urzędnicy.

Oddech Vrany był czysty, jak oddech nowonarodzonego dziecięcia; nie znalazłem w nim ani śladu wódki. Ale, czy ma to co do rzeczy! Vrana musi dziś pokutować za dawne grzechy.

— Andres! zawołałem na hajduka.

— Do usług, panie sędzio!

— Zaprowadź tego opoja do komórki, aby się wytrzeźwił.

Vrana przysięgał się, że nie miał od tygodnia żadnego napoju w ustach; oczywiście, że mu to nic nie pomogło. Królewska tabula była za daleko, aby mógł do niej apelować. Więc Vrana poszedł do komórki.

— Niech wejdzie następny świadek.

Pracowałem aż do późnego wieczoru w sprawie Gyurics *contra* Macskasy, gdyż my, młode lekkoduchy, mieliśmy największą pracę. Nasz naczelnik, jak to zwykle bywa, mało się zajmował sądem. Lubiał dobrze i często wypić, ztąd też troszczył się głównie o los kapłanów Bachusa.

Pod tym względem był on prawdziwym unikatem. Jeśli gdzie uległa na moście defektowi barjera, wołał:

— Natychmiast mi to naprawić! Jak to łatwo mógłby ztąd upaść w wodę jaki pijany.

Jeśli we wsi, wedle starego zwyczaju rzucono na drodze jaką kłodę, naczelnik, kazał natychmiast ją usunąć, aby „opój nie złamał sobie nogi“.

Wreszcie trzeci przykład: gdy w dziedzińcu komitatowego budynku bruk się popsuł, gniew naczelnika nie miał granic.

— Dla czego nie naprawią bruku? krzyczał. W końcu spotka nieszczęście którego z urzędników, jeśli pod dobrą datą wróci do domu.

Na ludzi trzeźwych i na sądownictwo nie zwracał uwagi. Trzeźwy człowiek da sobie radę na zdezelowanym moście i na karkołomnym bruku. A ci, którzy się procesują, nie zasługują na litość. Kto sam szuka niebezpieczeństwa, niechże się sam od niego uchroni!

Wszystko to przeszło mi przez myśl, gdy odłożywszy wreszcie na bok akta sprawy Gyurics *contra* Macskasy, wyjechałem z pewnym kolegą do Bod, gdzie zamierzaliśmy wesoło noc przepędzić. Następnego dnia zamyślałem znowu wrócić do roboty.

Ale bawiliśmy się tak wesoło, że z jednej nocy zrobiły się dwie, nie rachując w to dnia przypadającego między niemi. Dopiero trzeciego wieczora, kiedy raczyłem się barszczykiem, nieocenionym środkiem na katzenjamer, przyszedł mi na myśl nieszczęśliwy Vrana, który jeszcze ciągle siedział w „komórce.“

Łyżka wypadła mi z ręki. Już upłynęło 42 godzin, odkąd biedak bez okruchy chleba, bez kropli wody siedział w ciemnicy, jeżeli w ciągu tego czasu nie zginął z głodu i pragnienia.

— Hej! zaprządz konie! krzyknąłem. Pojedziemy do miasta.

Przyjaciele — było bowiem ze mną właśnie kilku kolegów — chcieli mnie wstrzymać, nie mogąc odgadnąć, skąd takie postanowienie przyszło mi raptem do głowy.

Stary kustosz spojrzał na mnie badawczo.

— Rozumiem, spectabilis! Pewnie rendez-vous. O, ta młodzież!

— Kiedy bo on nie wygląda na kochanka, zauważył wice-notarjusz Stefan Kolonkay, raczej na zabójcę.

Mrowie przeszło mnie na te słowa. A jeśli on mówił prawdę!?

Zrozpaczony rzuciłem się do wozu; choć konie omal nie wyskoczyły ze skóry, zdawało mi się, że ledwie idą.

Drzewa rzucały czarny cień, w którym upatrywałem trumny.

— O mój Boże! Biedny Vrana pewnie już nie żyje!

Północ była już niedaleka, gdyśmy stanęli przed budynkiem komitatu.

— Kto tam? — krzyknął szyldwach.

— Otworzyć! Muszę wejść do kancelarji.

Ale cóż mi po kancelarji, kiedy klucze od więzienia miał hajduk u siebie w przechowaniu.

Biegnę tedy, co sił starczy, na koniec miasta, gdzie mieszkał Andras i budzę go.

— Andras, wstawaj natychmiast.

— Czy może Tatarzy stoją nam nad karkiem? zamruczał, odwracając się na drugi bok.

— Wstawaj natychmiast, powtarzam, stało się wielkie nieszczęście!

— Co pan mówi!

— Czy przypominasz sobie słowaka polowego, którego przed dwoma dniami kazałem zamknąć.

— Prawda! Całkiem o nim zapomniałem!

— A czy wiesz, ciągnąłem dalej, że nieszczęśliwy mógł zginąć w tym czasie?

— Być może! Ale nie wiele na tem traci komitat.

— Ubieraj się szybko, musimy pójść do niego, raz, dwa!

— O tej porze!!??

Ale wreszcie usłuchał i ubrał się. W drodze objawił mi swe niezadowolnienie następnemi wyrazy:

— Szkoda trudu, wielmożny panie. Przypuśćmy, że opryszek zginął; wtedy możemy go kazać pogrzebać także sami; a jeśli żyje, to z pewnością śpi o tej godzinie i będzie bardzo niezadowolniony ze zbudzenia.

— Idźmy, idźmy!

Gdyśmy weszli na dziedziniec, serce omal nie rozsadziło mi piersi, ledwie zdołałem utrzymać się na nogach. Tych kilka minut sprawiło mi niewypowiedzianą mękę.

Klucz zaskrzypiał w zardzewiałym zamku, drzwi otwarły się.

— Idź przodem, Andras! — szeptałem drżącym głosem. — Idź, dotknij jego ręki i twarzy.

— Ręka jest zimna, wielmożny panie.

— Zawołaj go po imieniu — jęknąłem.

— He, Miso! Miso Vrana!

— Hop! — krzyknął więzień i zerwał się na równe nogi.

Byłem tym okrzykiem tak uradowany, że uściskałbym Vranę, gdyby mi nie brakło siły.

— A więc żyjesz, Michale?

— Oczywiście!

— Myśleliśmy, żeś już umarł.

— Cóż znowu! — rzekł obrażony tem przypuszczeniem.

— Jesteś wolny, Michale Vrano, i możesz odejść do domu.

Nie rzekłszy ani słowa, podszedł ku mnie. Myślałem, że chwyci mnie za gardło, aby się pomścić krzywdy. Byłbym mu tego nie mógł wziąć za złe.

Ale on przystąpiwszy, podniósł mą rękę do ust i złożył na niej głośny pocałunek.

— Dziękuję wielmożnemu panu — rzekł — dziękuję, że mnie puszczacie na wolność. Ja nie jestem bezbożnym człowiekiem.

Rumieniec wstydu wystąpił mi na oblicze, a on nakrył głowę swym kapeluszem o szerokich kresach i poprawił pasa.

— Zaraz myślałem, że zabawię tu niedługo. Bo wiem bardzo dobrze, jak sprawiedliwym jest komitat.

. . . .

Był to jedyny mój więzień, zupełnie inny od dzisiejszych, o których tu i ówdzie zapominają w kaźniach. Znał się on na przyzwoitości. W tydzień potem ujrzałem go znowu w mej kancelarji.

— Cóż nam nowego powiesz, kochany Michale Vrano?

Wyjął z pod płaszcza pleciony koszyk i powiedział:

— Przyniosłem wielmożnemu panu trochę winogron, aby go zapewnić o wdzięczności.

. . . Skosztowałem jagód, ale nie wydały mi się słodkie.

Koloman Mikszath.

TEATR.

(Lis w kurniku — komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego).

Pewni jesteśmy, że gdyby szanowny autor był pewnym większej wartości najnowszego swego utworu, byłby go niezawodnie nie puszczał w świat, na scenę, w takiem obrobieniu, w jakiem nam wczoraj ze sceny go przedstawił. Byłby popracował nad nim jeszcze trochę, tu i ówdzie wygładził, to lub owo miejsce przerobił i tak opracowane dzieło talentu swego, w każdym razie niepospolitego, zaopatrzył zamkniętą kopertą, w tę kopertę włożył swój bilet wizytowy, i jedno z drugiem posłał na konkurs dramatyczny warszawski, który na grudzień b. r. został rozpisany.

W to przypuszczenie wierzymy tak silnie, jak wierzymy w talent wielki autora. Jeżeli zaś autor sam uznał za stosowne postąpić inaczej — to już chyba postępkiem tym swoim sam dzieło swego pióra ocenił należycie...

Treść sztuki da się opowiedzieć krótko. Rejent Olszycki (p. Żelazowski) człowiek już nieco starszy, ale szczerze kochający młodą swą żonę, którą za niego wydano „bo miał pozycję“ przenosi się z Warszawy do małego miasteczka. Tu żyją na pozór spokojnie. On pracy oddany; ona z wspomnieniem tajonej, zamierającej powoli, ale jeszcze niezupełnie zagasłej miłości dla młodego lwa salonowego Stanisława Krońskiego, którego przed sześciu laty w Warszawie poznała, będąc już zamężną. Młody, przystojny, bogaty, podobał się jej nadzwyczaj, on niemający nic do czynienia, zwyczajem wszystkich jemu podobnych, bawił się tym romansem. Były więc listy, przyszło wreszcie do wyznania miłości, ale na tem sprawa stanęła. Nastąpiło nagłe zerwanie. Olszyccy wyjechali, Kroński pozostał w Warszawie, nie troszcząc się o dalsze losy Henryki.

Po latach sześciu dopiero przypomina sobie Kroński swego przyjaciela kolegę szkolnego Olszyckiego. Roztrwoniwszy majątek w życiu hulaszczem, nadszarpawszy zdrowia, postanawia Kroński ożenić się. Przejrzawszy dokładnie wykazy tabularne, przekonywa się, że w okolicy miasteczka, gdzie Olszycki mieszka są do zrobienia dwie partje: panny niemłode, nieładne, ale zamożne — a o cóż mu chodzi, jemu — bez ideałów?... Znajomość Olszyckiego i jego stanowisko, jego wpływy są mu bardzo na rękę; z jego pomocą pragnie porobić znajomości i z jego pomocą ożenić się.

Przybywa tedy do tej prowincjonalnej mieściny i wchodzi w dom Olszyckiego. Z właściwym podobnym zerom moralnym cynizmem, jakkolwiek w formie nader oględnej i eleganckiej, na rozbudzone w duszy Henryki wspomnienia i na wezwanie jej, ażeby uchodził z jej domu odpowiada lakonicznie żądaniem, ażeby mu dopomogła do zrobienia partji. Bez miłosierdzia, na zimno targa w jej oczach dawniejsze „święte“ śluby, odsyła je z paszportem „głupiej młodzieńczej fantazji“ w kraj zapomnienia wiecznego, a przyjaciółkę swą wzywa, ażeby mu dopomogła do zrobienia interesu. Więc ona się oburza; wybucha tą siłą rozpaczy, którą mają tylko zawiedzione zwierzenia niewieście, — aż na tę scenę nadchodzi mąż uprzedzony tegoż dnia listem bez imiennym... Niedosłyszał co mówili oboje, ale domyśla się, że o nim była mowa, miny ich zakłopotane, wzruszenie żony daje mu jeszcze więcej do myślenia, więc słabnie, omal nie mdleje. W tej chwili widocznie ostrzelany w takich wypadkach, Kroński wysuwa się z salonu pod pozorem przywołania lekarza. Żona usuwa się również z widowni, a Olszycki pozostaje pod opieką lekarza Młodnickiego, któremu się zwierzać poczyna.

Jest to końcowa scena trzeciego aktu, która dopiero zaczyna budzić interes widza. Dwa poprzednie stanowiące dość rozwlekłą ekspozycję, dające się wygodnie ściągnąć w jeden akt, służą do podmalowania tła, na którem dramat się odgrywa. Owóż poznajemy w nich całe „towarzystwo“ małomiejskie, złożone z rozmaitych pierwszorzędnych figur jak lekarza, aptekarza, inżyniera (który właściwie ma tylko patent konduktora) itp. nienawidzących się nawzajem, wieczne plotki snujących na siebie, słowem żyjących prawdziwem małomiasteczkowem życiem. Mistrzem nietylko w zawijaniu pigułek u. b. licho sporządzonych ale także w stwarzaniu plotek i pisaniu anonimów jest w tem poczciwem miasteczku aptekarz p. Fistułkiewicz, który niemając nic lepszego do roboty, bawi się stwarzaniem komeraży. Spostrzegł był od razu z zachowania się Henryki i Krońskiego, że coś między nimi być musiało, i dla tego sfabrykował trzy anonimy, donoszące o domniemanym tym stosunku. Jeden posłał Olszyckiemu — jako przyjacielowi naturalnie, dwa inne dwom paniom zamożnym, do których córek Kroński uderzyć zamierzał. W chwili tedy kiedy Olszycki odkrywa swą mniemaną hańbę, w tejże chwili całe miasteczko oddawna już czekające na podobną gratkę, zaaferowane do najwyższego stopnia, bierze Henrykę na języki... Cóż jej pozostaje? Z jednej strony zdradzona miłość, z drugiej niesława, jakkolwiek niezasłużona, popycha ją do myśli samobójstwa. Większa doza przepisanej przez lekarza *digitalis* — i koniec. I smutno skończyłby się ten dramat małomiasteczkowy, gdzie zwykła zresztą jak sam autor powiada historja przybrała zastraszające rozmiary, gdyby nie wdanie się rozumnego człowieka w tę sprawę, doktora Młodnickiego. Sposobem przez Dumasa praktykowanym, i aż nadużytym, wprowadził tu autor tego doktora, który w chwili pełnego rozwoju dramatu życiowego, zaczyna prawić morały osobom w grę wchodzącym (pośrednio i widzom) i tak zapobiega naturalnym skutkom naturalnych powodów. Młodnicki wymowę swoją i rozumowaniem logicznem przekonywa naprzód Olszyckiego, że jeżeli jest nieszczęśliwy, to sam sobie winę przypisać musi. Pojął Henrykę młodą, niedoświadczoną, niewiedzącą o prawdziwej miłości; oddany pracy i starszy zresztą, nie kochał jej tak może jak był powinien itd. dość że w końcu uspokaja nieco swego moralnego pacjenta. Równocześnie inny lekarz doktor Ogrzadło zajmuje się i to z pomyślnym skutkiem leczeniem zatrutej Henryki. Atoli Młodnicki, nie kończy swej misji uspokojeniem Olszyckiego. Dochodzi on źródła pochodzenia anonimów, którym jak wiadomo nigdy w całości wierzyć nie można. Wykrywa to źródło w aptece p. Fistułkiewicza. Tutaj znowu niby Dumasowski mentor, wypowiada sporo morałów, adresowanych jakkolwiek nie wprost do twórcy potwarzy, a równocześnie udziela porządnej admonicji małomiasteczkowym aferzystom i aferzystkom, przyrównując wszystkich do kurnika, w którym pojawienie się miejskiego zwykłego kota — Krońskiego — tutaj na lisa pasowanego, wywołało całkiem niepotrzebnie, i bez głębszego usprawiedliwienia tak niesłychaną awanturę, że jej skutkiem jest rozbicie szczęścia domowego rejentów i zadziobanie niewinnej ofiary — „Henryki — na śmierć.“

Tu leży morał sztuki, o który autorowi chodziło, tu jest usprawiedliwienie tytułu.

Rzecz kończy się pokojowo. Henryce, która wraca do zdrowia, mąż przebacza, a z Krońskim rozprawia się Młodnicki, najgłówniejszy motor sztuki, „wyświecając go z miasta“.

Taka jest osnowa komedji.

Jestto rzecz bardzo dobrze.... modelowana na wzorach moralizującej komedji Dumasowskiej, a nawet ma wiele cech podobieństwa z najnowszym utworem francuskiego pisarza: Djonizą. Jak tam brak rzetelnej akcji, jak tam, co zresztą u Zalewskiego i dawniej się zdarzało, właściwa akcja odbywa się za sceną, jak wreszcie ów mentor dumasowski, który działa za tych wszystkich, którzy zrobiwszy coś złego po za kulisami, na scenie stoją bezradni, nie wiedzący co dalej począć, ten moralizator, który znowuż działa samem mówieniem.

To są najgłówniejsze zarzuty, obok tego jeszcze, że komedja, jak ona się przedstawia, nie bez pewnych i wielkich nawet zalet, robi wrażenie bardzo pospiesznego, czasem niedbałego wykończenia. A jak już wspomnieliśmy, warto było jeszcze popracować nad nią. Temat, tło, nie nowe wprawdzie, ale pomysł nań rzucony jest zajmującym; dobrze pomyślane ugruntowania wypowiadanych morałów w tem, że stosunek Krońskiego i Henryki nie był jeszcze występnym, że więc zbłąkanej Henryki bronić jeszcze można, zwłaszcza wobec moralnego zera: Krońskiego; dalej wybornie zestawione niektóre figury, żywcem z galerji małomiasteczkowych okazów wzięte, wreszcie wiele epizodycznych scen wybornych, z humorem i cięto pisanych — oto wiele już zalet znanego już pióra, które w tym najnowszym utworze znowu na jaw wyszły. Z drugiej strony jednak okazuje się pośpiech w obrobieniu, w nazbyt szablonowem traktowaniu niektórych postaci, szczególniej kobiecych drugorzędnych, a niektóre sceny, jak rozmowa Fistułkiewicza z synem lekkoduchem, robią wrażenie najżywszych reminiscencyj z znanych już utworów. Wspomniana scena przypomina n. p. ogromnie rozmowę podobną ojca z synem z „Safandułów“.

Przedstawienie wczorajsze podniosło wszystkie zalety komedji p. Zalewskiego. Role główne Henryki (pani Nowakowska), Olszyckiego (p. Żelazowski), Krońskiego (p. Kwieciński) i Młodnickiego (p. Lubicz), były odddane nader starannie — bez zarzutu. Bardzo dobrym był p. Frenkel jako Fistułkiewicz, a najwięcej oklasków zbierał p. Walewski, który z roli swej małomiejskiego lekkoducha szałaputy, stworzył typ oryginalny, wyborny.

Publiczność zapełniła teatr szczelnie, a jak można było sądzić z oklasków, choć nierozrzutnych, bawiła się bardzo przyjemnie. Niektóre ustępy patetycznej deklamacji Młodnickiego, świetnie przez p. Lubicza wygłoszone, przyjmowano rzęsistemi oklaskami.

R. P.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminie Landstreu w powiecie kałuskim dla pogorzelców zapomogi 300 zł.

† Fabjan Tymolski, kompozytor, urzędnik dyrekcji skarbu, umarł wczoraj (4. b. m.) w naszem mieście w 59. roku życia.

Pan Prussnigg w Krakowie otrzymał tytuł i charakter radzcy sądu krajowego.

Zmarł we Lwowie Jan Mayer, radzca sądu krajowego.

Mianowania. Adjunktami trybunałów mianowani: dr. Juljan Sepotnicki z Sołotwiny w Tarnopolu, a Franciszek hr. Dzieduszycki we Lwowie. — Adjunktami sądów powiatowych mianowani: Hilary Wesołowski w Sołotwinie, Lucjan Kmicikiewicz w Krakowie (z przeznaczeniem do Mościsk) i Ludwik Herasimowicz w Tyśmienicy. — Adjunktami dla zakładania ksiąg gruntowych w obrębie lwowskiego sądu krajowego wyższego mianowani: Rudolf Jackowski i Franciszek Ślaczka.

Swiętopietrze. Od roku 1879. złożono dla Ojca św. z Francji 1,100.000 franków, z Ameryki 900.000 fr., z Anglji 750.000 fr., z Austrji 700.000 fr. z Włoch 600.000 fr., ze Szwajcarji wreszcie 30.000 fr. — razem 3,590.000 fr.

Ze sportu. Stajnie polskie wystąpiły na polu chodyńskiem w Moskwie w liczbie ośmiu z 33 końmi, które uczestnicząc w 57 biegach, 34 razy u słupa zwycięzkiemi były.

Podając statystykę z Carskiegosioła, wzmiankowaliśmy o małem względnie powodzeniu stajen tamtejszych.

W Moskwie wiodło się biegunom znad Wisły znacznie lepiej, gdyż wygrały one 43.486 rubli, a nasi sportsmeni zajęli pierwsze trzy miejsca.

Na czele stoi hr. Krasiński z wygraną 15.522 ruble, drugim jest p. Grabowski z wygraną 7610 rs. trzeci p. Kronenberg z wygraną 7328 rs.

Mniejsze sumy wygrali: August hr. Potocki 4135 rs., T. Dorożyński 3686 rs., Wotowscy i Reszke 2913 rs., Myrysowicz 1265 rs., Wodziński 1027 rs.

Z liczby 33 koni żadnej nagrody nie uzyskało ośm, a pozostałe przedstawiają się jak następuje: Highland, trzykrotny zwycięzca, zarówno tu jak w Mokotowie niezwyciężony, przyniósł swemu właścicielowi 11.902 rs.; za nim idzie Fine Mouche, której wygrana wynosi 7610 rs; Princesse wygrała 3748 rs. Francesca 3620 rs. Te cztery konie stoją na czele współzawodników i zdobyły wszystkie większe nagrody.

Śluby. W Połądze, w dobrach dziedzicznych hr. Tyszkiewiczów, odbyły się zaręczyny hr. Michała Tyszkiewicza z Waki pod Wilnem z hrabianką Pusłowską, córką marszałka szlachty powiatu kowieńskiego.

Profesor politechniki lwowskiej, p. Juljusz Bykowski, poślubia wkrótce pannę Józefę Skoraszewską z Wielkopolski.

Wystawa archeologiczna o której niejednokrotnie pisaliśmy na tem miejscu, otwartą zostanie dnia 9go b. m. a zapowiada się pod każdym względem świetnie. Komitet zajmujący się urządzeniem wystawy dołożył wszelkich starań, ażeby pomimo licznych trudności i przeciwności — zebrać z różnych stron kraju obfity zbiór charakterystycznych i cennych zabytków i okazów. Dzięki tym gorliwym zabiegom publiczność nasza pozyska sposobność poznania pamiątek i przedmiotów sztuki, które dotychczas były dla niej poczęści zgoła nieprzystępne, gdyż ukrywały się po dworach i kościołach, cerkwiach i synagogach kraju naszego.

Wystawa dzieli się na kilka części. Szczególnie zajmującym i pouczającym będzie dział paramentów cerkiewnych i kościelnych, oraz działy malowideł kościelnych i portretów historycznych.

Osobny dział stanowić będą przedmioty, pochodzące z wykopalisk halickich, świadczące o stanie kultury kraju naszego z XII. i XIII. wieku. Bogato będą zastąpione również czasy przedhistoryczne, komitet otrzymał okazy wyjątkowo ważne a dobrze przechowane. Niemniej zwracamy uwagę na dawne pisma i księgi, których wystawioną będzie również znaczna liczba.

Z wystawą łączy się — jak wiadomo — zjazd archeologów naszych. Komitet rozesłał temi dniami do zamiejscowych archeologów bilety oraz karty legitymacyjne, za których okazaniem członkowie zjazdu uzyskają zniżenie ceny jazdy na kolejach galicyjskich.

Szczegółowy program ogłoszony zostanie jeszcze w bieżącym tygodniu; tymczasem donosimy, że otwarcie wystawy nastąpi nieodwołalnie w dniu 9. b. m., a że na dzień 10. b. m. komitet przypotowuje zapowiedzianą w odezwie wycieczkę do Bohorodczan, gdzie w cerkwi miejskiej znajduje się najpiękniejszy ikonostas galicyjski.

Wystawę urządzono w kilku salach politechniki, tuż obok wystawy obrazów i dzieł sztuki Towarzystwa sztuk pięknych. Połączenie tych wystaw w jednym gmachu zachęci niezawodnie publiczność grodu naszego do tem liczniejszego odwiedzania.

Chemik miejski, p. Wąsowicz, przedsięwziął rewizję trunków i wiktuałów w rozmaitych lokalach restauracyjnych lwowskich. Zakwestjonował też sporo z sprzedawanego materjału, szczególnie z trzecio i czwarto-rzędnych lokalów. Zabrane próbki będą przedmiotem analizy chemicznej, i jak się spodziewać wolno, wykażą, iż w sprzedawanym towarze jest dziewięć dziesiątych rozmaitych szkodliwych zdrowiu domieszek, a zaledwie jedna część tego, za co publiczność płaci. Ale to trudno. Już to są takie fatalne czasy — szczególnie we Lwowie...

Ze świata tonów. Stoimy w przededniu sezonu koncertowego. Świetne meteory, mówimy tylko o fenomen.ch, w dziedzinie tonów, przelatujące z południa i zachodu Europy na wschód i północ, zatrzymają się niezawodnie, jak co roku, i nad Pełtwą, choćby na czas trwania tylko jednego koncertu i astronomom, *vel* melomanom naszym, dadzą podziwiać blaski swe w całej pełni. Jest to rzecz więcej jak pewna. Sygnalizowano już pojawienie się Adeliny Patti, Bülowa, Dengzemonta i innych. Najlepszą wszakże wiadomością będzie, że zapowiedziany przez nas już dawniej przyjazd Mierzwińskiego do Lwowa obecnie nie ulega już prawie żadnej wątpliwości.

Król tenorów i tenor królów przybyć ma do Lwowa w pierwszych dniach października. Gdy zaś do tego czasu z pewnością — i niestety — opera lwowska zorganizowaną nie będzie, więc usłyszymy Mierzwińskiego tylko z estrady koncertowej. Zapowiadane są trzy koncerta słynnego śpiewaka — należy tedy już dziś zacząć myśleć o kupnie biletu, choćby na jeden z tych koncertów. Mierzwiński

przybędzie tu podobno równocześnie z panną Lolą Beth, lwowianką, śpiewaczką nadworną opery berlińskiej, i z nią też wyjedzie do Berlina, gdzie śpiewać ma przez dwa miesiące w operze cesarskiej.

Koncerta Mierzwińskiego i panny Beth zainaugurują tedy sezon koncertowy świetnie. Czy cały sezon świetnym będzie — przyszłość okaże.

Z powodu mylnego podania cen biletów powrotnych ze Lwowa do Pesztu i napowrót, donosimy, że bilet powrotny II kl. do Pesztu i napowrót kosztuje 25 złr. 14 ct., a nie 20 złr. 26 ct., bilet zaś powrotny III. klasy na tą samą rutę 16 złr. 62 ct., a nie 14 złr. 26 ct.

Falsyfikaty. Wyłowiono z obiegu we Lwowie dwa falsyfikaty guldenów srebrnych, odlane z cyny. W obiegu znajduje się ich podobno więcej.

Przestrzedz też należy przed jukstami do listów zastawnych byłego banku włościańskiego, które mają pozór walorów i jako takie przez nieświadomych (szczególnie włościan) są niekiedy nabywane. Juksty te, jako rzecz zbyteczna, zostały sprzedane „na masło", ztąd pojawiają się w grajzlerniach. — Pomysłowi spekulanci wydobywają je ztamtąd i odprzedają włościanom jako papiery wartościowe lub jako losy itp.

Z teatru. P. Zygmunt Przybylski utalentowany dziennikarz warszawski i komedjopisarz napisał nową komedję jednoaktową, p. t. *Pst!* która w przyszłym tygodniu ukaże się w feljetonie warszawskiego *Słowa*, a niebawem też graną będzie na scenie tamtejszego teatru Rozmaitości.

Morderstwo. Pod mostem drogi krajowej między Dubszczem a Kozową znaleziono zwłoki dziewczynki około 6 letniej niewiadomego pochodzenia i imienia, dobrze zbudowanej, o gęstych jasnoblond włosach, której twarzy jednak, z powodu rozkładu, znacznie już posuniętego, rozpoznać nie było można. Poszlakowaną jest o zamordowanie tego dziecka kobieta około 30letnia, którą spotkano dwa dni przedtem na wspomnianej drodze, idącą z powyż opisaną dziewczynką. Kobiety tej dotychczas nie wyszukano. Śledztwo prowadzi c. k. Sąd obwodowy w Brzeżanach.

Wydalenia. Mieszkający w Księstwie Poznańskiem nieliczni Francuzi otrzymali rozkaz — jak się dowiaduje *Czas* — opuszczenia kraju.

Wagony restauracyjne. W pociągu pomiędzy Wiedniem a Budapesztem począł w ubiegłą niedzielę kursować wagon restauracyjny, pochodzący z fabryki w St-Quent pod Paryżem. Koszta budowy wagonu tego wyniosły fr. 50.000, lecz w zamian za to jest on urządzony z wszelkim komfortem, a nawet z wykwintnością i składa się z dwóch sal jadalnych, piwnicy i kuchni. Pomiędzy Wiedniem a Budapesztem o godzinie 11-ej podawane jest śniadanie, z powrotem zaś o 7-mej wieczór obiad. Dla kontroli urządzoną jest skrzynka, przybita do ściany, gdzie każdy gość wrzuca swój rachunek, poprzednio skopiowany; dyrekcja następnie sprawdza te rachunki z podawanemi jej przez markiera. Za wejście do wagonu płaci się 30 krajcarów, które następnie odejmują się od sumy, zapłaconej za jedzenie. Wagony te, stanowiące niewątpliwie wielkę wygodę dla podróżnych, wprowadziło towarzystwo wagonów sypialnych.

Zniknęła bez wieści ze Lwowa 17letnia córka strażnika domu karnego, wydaliwszy się z mieszkania rodziców jeszcze 26. z. m. Podejrzanych o wywiezienie jej ze Lwowa pewnego izraelitę i jego żonę, uwięziono.

Kuchnia niemieckiego następcy tronu. Niemiecka *Gazeta rzeźnicka*, zastanawiając się nad częstemi konfiskatami mięsa w jatkach i walcząc naturalnie przeciw tym środkom ostrożności, powiada, że kwestja „Kiedy mięso jest już zepsute?" pozostaje zawsze jeszcze nierozstrzygniętą. Na dowód przytacza postępowanie małżonki niemieckiego następcy tronu.

Pani ta — według powołanego pisma — jest znakomitą gospodynią, a szczególnie znawczynią mięsa. Wszelako w jej kuchni używa się mięsa tylko nie świeżo bitego. Bardzo często kontroluje dostojna pani sama zakupno, a nawet nie wstydzi się wagę sprawdzić. Wielkie roastbeefy u niej nie mogą być przyrządzane — jeżeli pora roku na to pozwoli — z innego mięsa jak tylko z bydlęcia bitego przed dwoma lub nawet trzema tygodniami. Gdyby te roastbeefy wystawiono w jatkach, na sprzedaż publiczną, wtedy — powiada owo pismo fachowe — weterynarz miejski skonfiskowałby je z pewnością. Mimo to kuchnia następcy tronu właśnie z powodu owych roastbeefów używa niezwykłego rozgłosu — dzięki temu, że pani domu przywiozła z ojczyzny swej (Anglji) prawdziwe znawstwo mięsa i sposób obchodzenia się z niem.

Śmierć Abdullaha. Potwierdza się wieść o śmierci Abdullaha, następcy fałszywego proroka, Mahdiego. — Zgon jego opisuje dziennik arabski *Achbar* w sposób następujący:

Po pogrzebie Mahdiego opuścił Abdullah obóz pod Omdurman, zabierając skarby, nagromadzone przez poprzednika, i przeniósł się do Chartum, gdzie w budynku rządowym założył swoję rezydencję. — Straż nad miastem i nad swoją osobą oddał plemieniu Bocharów, z których sam pochodził i którzy okazali się najwierniejszą podporą Mahdiego. Wojska, pozostałe w Omdurmanie, przysłały do Abdullaha deputację z żądaniem, aby wydał część zabranych skarbów, tudzież aby gwardję swą przyboczną złożył z ludzi wszystkich plemion walczących. — Abdullah przyrzekł, że ostatnie to żądanie weźmie pod rozwagę; ale pierwsze odrzucił stanowczo, motywując, że potrzebuje zapasów do prowadzenia dalszej wojny z niewiernymi.

We dwa dni później powstała bójka między wojownikami bocharskimi a mieszkańcami Chartumu. Bójka przekształciła się niebawem w bitwę, a mieszkańcy Chartumu zawezwali pomocy wojska z obozu w Omdurmanie. — W celu uśmierzenia walczących udał się Abdullah w wir walki jedynie z koranem w ręku. Wtem otrzymał z tyłu pchnięcie w plecy i padł na miejscu. — Zaniesiono go umierającego do pałacu.

Z walki wyszli zwycięzko Bocharowie i do dziśdnia są panami Chartumu.

Nowe zegarki ukazały się w handlu. Nie mają one tarczy liczbowej, a natomiast na wierzchniej kopercie znajdują się dwa otwory, w których zmieniają się kolejno cyfry, oznaczające godziny i minuty. Trzeci — najniższy otwór — służy dla sekundnika.

Nowość ta jest raczej zabawką, przeznaczoną dla zwolenników mechanicznych figlów.

Wyjący okręt. Nowością niezawodnie jest okręt, który wyje w celu objawienia swojego żałośnego smutku. Kiedy niedawno wieziono po Wołdze zwłoki rosyjskiego właściciela okrętów parowych, Kurbatowa, na jednym z jego parowców, począł okręt, przybijając do brzegu, wyć przeraźliwie i w ten sposób przez pięć godzin opłakiwał stratę swego pana. Do świstawki parowej przymocowany był specjalny przyrząd, który wydawał płaczliwy przeciągły jęk.

W Niżnym Nowogrodzie płakało w ten sposób dwanaście parowców równocześnie. Można sobie wyobrazić, iż kto mógł tylko, uciekał jak najdalej od tego żałobnego koncertu.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

(=) **Kraków** 4. września. *(Koresp. Przegl.)* Wielkie wrażenie wywarło tutaj morderstwo, dokonane w celu rabunku w mieszkaniu jednej z głównych ulic miasta Florjańskiej, na osobie 70-letniej staruszki, matki p. Michała Bałuckiego. Morderstwo popełnione zostało wczoraj wieczorem, widocznie w czasie, gdy owa staruszka, mieszkająca samotnie, zabierała się do spoczynku. Była bowiem po części już rozebraną, a jednę pończochę miała do połowy już z nogi zdjętą. Dochodząca do posługi kobieta znalazła ją rano w mieszkaniu nieżywą, pod łóżko wciągniętą, o czem zaraz dała znać władzy bezpieczeństwa. Komisja policyjna i sądowo-karna podjęła natychmiast oględziny; skonstatowano śmierć przez zadanie uderzenia narzędziem ostrem w skronie; skonstatowano dalej obrażenie szyi i zakneblowanie ust własną chustką ofiary. Rabunek udał się złoczyńcy, czy spólnikom, tylko częściowo, główna zdobycz, to jest papiery w wartości 4.000 złr., gotówka 100 złr. i książeczka wkładkowa kasy oszczędności pozostały nietknięte w jednej z szuflad w komodzie. Śledztwo sądowe prowadzi adjunkt sądowy p. dr. Barjak.

— Jutro o godzinie 11 przed południem wyrusza ztąd partja krakowska gości polskich na wystawę węgierska do Budapesztu, przyjmując kierunek drogi na Podgórz-Żywiec-Zwardoń i t. d. Dyrekcja państwowej kolei udziela uprzejmie wagonów jazdy wprost do Budapesztu bez przesiadania. Liczba uczestników z Krakowa będzie zdaje się szczupłą.

ROZMAITOŚCI.

— **Niwa.** Zeszyt 257 (rok XIV) na Wrzesień, wyszedł i zawiera: Z życia Słoweńców napisał dr. J. Leciejewski; Dawna i nowa Rada państwa w Austrji przez Józefa Kleczyńskiego (dokończenie): Trzeźwi, powieść społeczna T. I. Choińskiego (ciąg dalszy); Szkoły rolnicze niemieckie — Sprawozdanie z podróży naukowej przez Dr. Emila Godlewskiego (ciąg dalszy); Za pół miesiąca, Przegląd polityczny przez Ch.; Sprawy bieżące — napisał Chorąży.

— **Wynalazcy balonu sterowego**, kapitanowie Krebs i Renard w Paryżu, czynili niedawno próby w celu zastosowania nowej elektrycznej machiny do poruszania śruby balonu. — Próby były dwojakie. Usiłowano najprzód lecieć przeciw dość silnemu wiatrowi, a potem spuścić balon bez otwierania wentylu. Powodzenie tedy tego eksperymentu znaczyło wielki postęp w sprawie zastosowania balonu do celów wojskowych.

Przez kilka dni unosił się nad Mendon t. zw. „Balon captif", na którym za pomocą stosownego przyrządu mierzono szybkość wiatru w rozmaitych wysokościach. Nareszcie w ubiegły wtorek o szóstej z rana wypuszczono balon sterowy. — Wiatr, przy ziemi ledwie dostrzegalny, w wysokości 300 metrów wiał z niesłychaną szybkością od północnego wschodu. W tej wysokości puszczono śrubę w ruch. Balon szedł przez całą godzinę przeciw wiatrowi, a przy pomocy żagla (mającego kształt trapezu a umieszczonego w tyle ponad czółnem), wykonywał różne zwroty. Tymczasem oddział pionierów udał się do Ville Coublay, miejscowości przy drodze z Wersalu do Montrouge, w której balon miał się spuścić. — Zanim to nastąpiło, wykonał balon jeszcze rozmaite ewolucje prawidłowe w powietrzu, a mimo że wiatr dął ze zdwojoną siłą, stał kilka minut nieruchomo nad punktem, w którym oddział wojska oczekiwał spadnięcia balonu. Ostatecznie w skutek dorzucenia ciężaru do łodzi balonowej, wykonawszy prawidłowy ruch naprzód i wstecz, spuścił się balon na ziemię bez podrzucania, zupełnie spokojnie i powoli.

— **Br. Leon Lenval** zamieszkały w Nicei, ofiarował sumę 3.000 franków, jako nagrodę za wynalezienie najlepszego przyrządu łatwo przenośnego polepszającego słuch chorych na organa słuchowe, a zbudowanego na zasadach mikrofonicznych.

Członkami jury są: prof. dr. Hagenbach-Bischoff w Bazylei, dr. Karol Benni w Warszawie, prof. dr. Burckhardt-Merian w Bazylei, dr. Gellé w Paryżu, prof. dr. Adam Politzer w Wiedniu

Termin ostateczny konkursu: 20. grudnia roku 1887.

— **Do poskramiania dzikich zwierząt** jeden z pogromców używa obecnie szpicruty elektrycznej. Lwy, dotknięte taką szpicrutą, okazują największy przestrach, drżą i cofają się, wydając głuche odgłosy przerażenia.

Na tygrysy działa elektryczność jeszcze silniej. Słonie przeciwnie, wydają dzikie krzyki i wpadają we wściekłość. Węże okazały się nadzwyczaj czułemi na działanie elektryczności. Jeden z doświadczonych, boa-constrictor, był sparaliżowany przez sześć godzin i przez trzy dni następne osłabiony.

— **Podróże koleją** w czasie lata, pomimo wszelkich wynalazków techniki są jeszcze nader uciążliwe z powodu panujących tak w pierwszej jak i w trzeciej klasie upałów. Słynny pociąg dworski Napoleona III. posiadał pod każdym wagonem lodownię, z której podczas jazdy można było za naciśnięciem sprężyny, wydobyć chłodny prąd powietrza. Sposób ten jednak z powodu niejednostajnego rozdzielania się powietrza, okazał się niepraktyczny. Zmarły w nędzy, król kolejowy Strousberg, stojąc u szczytu potęgi swojej, kazał sobie sporządzić model letniego wagonu, którego ściany stanowiły żaluzje; lecz zanim zdołano zbudować wagon podług modelu, król kolejowy został zrzucony z tronu swojego...

Bardzo praktycznym okazał się system ochładzania wagonów, używany podczas podróży letnich cesarza niemieckiego. Dach wagonu pokryty jest warstwą świeżej trawy, która polewana często podczas jazdy, wydziela trwały, jednostajny chłód.

— **Zahartowania ciała** u narodów żyjących w stanie pierwotnym, doprowadzić może do zadziwiających rezultatów. Podróżnik angielski Kennan opowiada, iż widział Jakutów, koczujących w Syberji nad rzeką Leną, jak podczas 32° mrozu Réaumur'a, odziani zaledwie cienkiem futerkiem, siedzieli pod gołem niebem, rozmawiając ze sobą. Jerzy Steller w podróży swojej na Kamczatkę opisuje, iż gdy on marzł w łóżku przykryty ciężkiemi kołdrami futrzanemi, krajowcy chodzili w krótkich kubraczkach, nie odziewających należycie ciała i cieplej im było niż jemu.

Lecz najbardziej zahartowani są mieszkańcy Ziemi Ognistej, którzy wytrzymują wszelkie zmiany powietrza, będąc zupełnie obnażonymi. Darwin opisuje, iż podczas dotkliwego mrozu, gdy wszyscy Europejczycy na pokładzie okrętu nie mogli rozgrzać się przy wielkim, zapalonym w tym celu ogniu, po obnażonem ciele siedzących zdala od ognia dzikich — spływał strumieniami pot, i dusili się oni od gorąca.

— **Nad chodzeniem z zawiązanemi oczyma** robił doświadczenia Miles. profesor szkoły rolniczej w Massachussets. Z 49 uczniów tylko 5 po zawiązaniu oczu mogło iść prosto w oznaczonym kierunku, 14 zbaczało na prawo, a 30 na lewo. Każdy powtarzając kilkakrotnie doświadczenia zbaczał zawsze na jedną stronę. Okazało się, że zbaczanie nie jest zależne ani od nierównej długości, ani od nierównej siły nóg i że przyczyna jego leży zapewne w systemie nerwowym lub mózgowym.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 4. września. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 27·50 do 27·75 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·14—7·16 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 11·— złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·50 m., żyto —·— m., spirytus 42·25, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 47·— fr.

Z targu chmielowego w Wiedniu. Piszą nam z Krakowa: Zanim podanem będzie dokładne sprawozdanie delegatów naszych z targu chmielowego w Wiedniu, a mianowicie pp. Felicjana Szybalskiego z Tow. roln. krakowskiego, Gizowskiego z Tow. gosp. galicyjskiego i Russmana z lwowskiej Izby handlowej, nie od rzeczy będzie podać krótką relację, jaką w tej materji udzielił redakcji *Tygodnika rolniczego* jeden z dalegatów, p. Feliks Szybalski. Według tej relacji, próbek z Galicji wystawionych było ośm; przewyższały one wszystkie inne dokładnem wy sortowaniem a nie ustępowały żadnym pod względem dobroci; uczyniono tylko zarzut, że chmiel nie jest jeszcze dosyć suchy, co p. Szybalski przedstawił właśnie jako dowód sumienności naszych producentów, którzy nie dosuszali próbek sztucznie, ale posłali w tym stanie, w jakim znajduje się obecnie, w chwili dokonanych zbiorów.

W ogóle chmiel galicyjski zrobił wrażenie, przyjęto go jednak z pewnem niedowierzaniem, czy większe ilości odpowiedzą przedłożonym próbkom, nasi więc delegaci zaprosili nabywców na targ październikowy do Lwowa. Uważają oni koncentrację galicyjskiego chmielu przy sprzedaży za konieczną, gdyż obecni zmuszeni są płacić pośrednikom 20 złr. od kupna jednego cetnara cłowego. Minister handlu, baron Pino, zwiedzając wystawę, zwracał szczególną uwagę na chmiel galicyjski. W ogóle myśl wysłania próbek i delegatów naszych na targ wiedeński, była bardzo praktyczną. Próbki spóźnione, w liczbie dziesięciu, wysłane zostały na wystawę do Budapesztu. Stwierdzono, że urodzaj tegoroczny jest w ogóle znacznie niższym od normalnego, a płacono za dobre gatunki do 85 złr. za 50 kilogr. Dopytywano się o cenę naszego chmielu, lecz delegaci nasi nie byli upoważnieni do zawierania umowy.

C. k. uprzyw. Galic. Akcyjny Bank Hipoteczny. Z dniem 31. sierpnia 1885 było w obiegu:

6% Listów hipotecznych złr. 8,130.500.

5% Listów hipotecznych złr. 7,993.100.

5% Listów hipotecznych premiowanych złr. 11,974.900.

Asygnacji kasowych złr. 1,953.650.

Wiedeń 3. września.

(Di) Rozczarował się mocno kto miał nadzieję, że giełda berlińska po jednodniowym odpoczynku z tym większym zapałem zabierze się do pracy, szczególnie gdy na dziś wyznaczono subskrypcję na nowe priorytety rosyjskie. W tem przypuszczeniu okazywała spekulacja tutejsza początkowo bardzo dobre usposobienie, wkrótce jednak widziała się zmuszoną powrócić napowrót do dawnej rezerwy. Skutkiem tego zakres transakcyj był nader ograniczony i właściwie żadną tendencją się nie odznaczał. Jako jedyny ważniejszy wypadek dnia należy uważać spadek Staatsbahnów, który na targach berlińskich rozpoczął się jeszcze wczoraj — w ogólności jednak nie wynosi on więcej niż 1 zł. Wspomnieć jeszcze można o haussie akcyj węgierskich banków: hipotecznego i eskontowego, jakkolwiek haussa ta nie jest zbyt wysoka i na papiery innych kategoryj nie wywarła prawie żadnego wpływu.

Akcje kredytowe trzymały się nieco lepiej, atoli cały ten ruch był fluktuacją bez głębszego znaczenia. Inne papiery bankowe leżały w zupełnem zaniedbaniu. Co się tyczy rent, to te trzymały się bardzo silnie, atoli także awanse tu uzyskane nie są zbyt wysokie. Reakcja staatsbahnów, o której wyżej wspomnieliśmy, udzieliła się także wszystkim innym papierom transportowym, z których największe straty poniosły lombardy i elbetale.

Losy cieszyły się także dzisiaj bardzo żywym popytem i z tego powodu trzymały się bez wyjątku bardzo dobrze; dewizy i waluty nieco staniały.

Na giełdzie zbożowej panowała cisza — w handlu terminowym ruch również nieznaczny i tylko na żyto zwracano nieco baczniejszą uwagę, Ceny jak wczoraj.

Wiedeń (St. Marx) 3 września. Na targ bydła rzeźnego spędzono dzisiaj: 2774 cieląt, 3156 świń, 571 owiec i 102 sztuk jagniąt.

Płacono: cielęta żywe 38—50 centów, prima — ct., prosięta 35—43, ciężkie świnie 40 do 44 ct., warchlaki 48—52 ct. za kilo, jagnięta złr. 3—10 za parę.

Targ owczy: Spęd 8866 sztuk. Z powodu gwałtownego spadku cen na targu paryskim, targ tutejszy szedł bardzo leniwo, a ceny spadły do 3 złr. na parze. — Notowano: eksportowe para 18—22 złr. lub kilo 40—46 ct. wybrakowane 8—16.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 5 września. *Fremdenblatt* odpowiada na artykuł *Dresd. Ztg.* napisany z powodu zjazdu kromieryskiego, a zatytułowany ‚*Slavische Hochfluth*" (powódź sławiańska) w następujący sposób: „Jesteśmy w możności odpowiedź na te wywody oprzeć na najpoważniejszem zapatrywaniu, jakie powstało z powodu zjazdu kromieryskiego w Niemczech, mianowicie na odpowiedzi cesarza niemieckiego, który na telegram monarchy austo-węgierskiego i rosyjskiego, odpowiedział, iż duchem jest przy Nich w Kromieryżu".

Fremdenblatt zapewnia następnie na podstawie wiarygodnych informacyj, że doniesienie *Innsbrucker Ztg.* o krwawem starciu żołnierzy czeskich z Niemcami podczas manewrów pilzneńskich. jest zupełnie nieprawdziwe.

Michelhausen 5 września. Wczorajsze manewry obejmowały wiele zajmujących momentów, mianowicie dzięki korpusowi ustawionemu od wschodu, a komenderowanemu przez następcę tronu, którego ruchy taktyczne dwukrotnie byłyby sprowadziły rozwiązanie zadania przeznaczonego wedle głównego pomysłu na jutro, gdyby naczelne kierownictwo manewrów nie interweniowało. Cesarz przypatrywał się manewrom z rozmaitych punktów, wyraził swe najzupełniejsze zadowolnienie i pochwalił korpusy i oddziały. Korzystając z pięknej pogody, publiczność dostarczyła mnóstwa widzów.

Berlin 5 września. Cesarz po południu odjechał na manewry do Pritzwalk.

Tulon 5 września. Przedwczoraj umarło tu 13 osób na cholerę; w Hiszpanji 745.

Madryt 5 września. Agencja Fabra donosi, że niemiecki okręt wojenny wylądował d. 24 siarpnia niespostrzezenie oddział wojska na wyspę Yap i utwierdził na niej niemiecką flagę. Król wrócił natychmiast do Madrytu i prezydował na radzie gabinetu.

Madryt 5 września. Panuje tu ogromne roznamiętnienie. *Epoca* powiada, iż Hiszpanja uchyla od siebie sąd rozjemczy.

W prowincji Kadyks rozwiązano wczoraj bandę, złożoną z 300 socjalistów i uwięziono 15 przywódzców.

Marsylja 5 września. Wczoraj umarło 11 osób na cholerę.

Paryż 5 września. W Cimbebasji (Afryka południowa) wycięto 300 misjonarzy i wielu innych Europejczyków.

Nowy York 5 września. Sprowadzenie robotników chińskich w miejsce strejkujących białych górników w kopalniach węgla w Rockspring i Wyoming stało się powodem bardzo krwawych scen. Uzbrojeni w strzelby rzucili się biali na Chińczyków, zabili piętnastu, spalili 80 domów i zapędzili około 500 Chińczyków w góry, gdzie ci cierpią wielki niedostatek. Wysłano dla nich środki żywności.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Poznań 5. września. Pewna liczba wydalonych poddanych austrjackich z Galicji udała się do tutejszego rządu z prośbą o przedłużenie terminu wyniesienia się, otrzymawszy jednak odmowną odpowiedź, prosiła rząd austrjacki o opiekę.

Wiedeń 5. września. Jak się dowiaduję, nadszedł właśnie z Schönbrunnu patent cesarski, zwołujący Radę państwa na 23. b. m.

Wiedeń 5. września. Z powodu spodziewanego przybycia księcia pruskiego Wilhelma do Laxenburgu, pracuje tam 40 robotników około odnowienia apartamentów, przeznaczonych dla niego i jego małżonki.

Podług informacyj z Laxenburgu spodziewany jest w rodzinie cesarskiej ponowny radośny wypadek. Następczyni Tronu arc. Stefanja bierze — jak donoszą z Tryjestu — od czasu swego przybycia do Miramare codziennie kąpiele morskie w umyślnie na ten cel zbudowanym basenie. — Wczoraj powołano telegraficznie do Tryjestu przyboczną damę arcks. Stefanji, która była obecna przy pierwszem jej rozwiązaniu.

Wiedeń 5. września. *Wiener Allg. Ztg.* przynosi korespondencję z Poznania o wydalaniach. Wydalania — mówi korespondent — wywołują tutaj głębokie współczucie tembardziej, że cel ich jest niejasny. Że one zwrócone są wyłącznie przeciw polonizmowi, to nie ulega wątpliwości; przynajmniej pewne sfery, mające stosunki z Berlinem, taki podają powód.

Autor dowodzi, że Prusy nie zużytkowały najlepszego czasu do germanizacji ziem polskich po powstaniu z r. 1846, kiedy nastąpiło przesilenie większej posiadłości ziemskiej. Wielka posiadłość polska skonsolidowała się i podniosła następnie nadzwyczaj mocno; w najnowszym czasie poczyniła polskość niezmierne postępy, więc rozum polityczny każe położyć tamę takiemu stanowi rzeczy, a wydalania stanowią jedno z ogniw całego łańcucha podobnych zarządzeń. Rząd nasz życzy sobie, aby Rosja i Austrja wystąpiły z repressaljami, albowiem wydalania mają na celu zniesienie prawa wolnego przesiedlania się pomiędzy krajami dawnej korony polskiej. Z tego powodu mają być zakazane także pielgrzymki pobożne, jak np. do Częstochowy. Czy ks. Bismark — kończy autor — osiągnie swe zamiary, jest bardzo wątpliwem.

N. Fr. Presse zastanawia się w artykule wstępnym nad motywami, które spowodowały rząd pruski do wydalań i przychodzi do wniosku, że jeżeli wszystkie odnośne doniesienia się sprawdzą, w takim razie można przypuszczać, że wydalania opierają się na porozumieniu między Niemcami, Rosją i Austrją. Atoli w tym wypadku najmocniej dotkniętem będzie państwo niemieckie, albowiem liczba tych, którzy powrócą do Niemiec, przewyższy znacznie liczbę ztamtąd wydalonych. Lecz jakikolwiek jest cel wydalań, zawsze są one krokiem wstecznym w międzynarodowych stosunkach państwowych, albowiem nie dadzą się usprawiedliwić żadnym motywem politycznym lub ekonomicznym.

Wyroku tego nie powinniśmy zmienić pisze ona — nawet wtedy, gdyby się miało okazać, że wydalania skierowane są wyłącznie przeciw nam co najmniej niesympatycznej propagandzie polskiej.

Środki zaradcze zbiorowe, które dotykają niewinnych wraz z winnymi, są aktami samowoli, bez względu przeciw jakiemu stronnictwu narodowości lub wyznaniu są skierowane. Mamy nadzieję, że rząd austrjacki nie poda swej ręki do takich zarządzeń, a Polacy, jakkolwiek ciężko zgrzeszyli wobec ludu niemiecko-austrjackiego, są w błędzie mniemając, że prasa niemiecko-austrjacka pochwali owe gwałtowne zarządzenia. Niemcy austrjaccy nie przestaną zwalczać polskiej polityki, ale nigdy nie zezwolą, aby siła szła przed prawem.

Wiedeń 5. września. Minister sprawiedliwości pozwolił notarjuszowi Teodorowi Gabryelskiemu w Tyczynie i Karolowi br. Kaschnitzowi w Krościenku na zamianę ich siedzib urzędowych.

Wiedeń 5. września. *Tagblatt* zwraca się w artykule wstępnym przeciw pruskim wydalaniom.

Praga 5. września. Wszystkie dzienniki czeskie wieczorne skonfiskowano, a mianowicie staroczeskie za komunikat o zagrożeniu wolności czeskiej prasy, *Nar. Listy* za sprawozdanie o zamachu w Królodworze.

Madryt 5. września. Demonstracje przeciw Niemcom przybierają coraz większe rozmiary. We wszystkich prawie większych miastach odbywają się meetyngi, w których tysiące osób bierze udział. Meetyng w Barcelonie zgromadził 100,000 ludu. Równie demonstracyjne zgromadzenia odbyły się w Almerji, Tortosie, Cindad Real, Segovji, Guadalajarre, Santandrie, Geronie, i Cadiksie. Biorą w nich udział konserwatyści i karliści. Wszędzie objawia sie zamiar zerwania wszelkich stosunków kupieckich z Niemcami. co niezawodnie nastąpi, jeżeli Niemcy obstawać będą przy zamiarze okupacji Karolin. W Katalonji, Aragonji i Kastylji tamtejsi kupcy zwrócili zamówione towary niemieckie. Klub kupiecki w Madrycie kontrmandował wszystkie obstalunki poczynione w Niemczech przez swoich członków. Rozpoczęto również składki publiczne na budowę nowych statków wojennych.

Madryt 5. września. Ministerjum otrzymało depeszę, donoszącą, iż pancernik hiszpański „Aragon" wysadził wojska na kilka wysp z grupy Peterów.

Madryt 5. września. Na dzień mityngu antiniemieckiego w Barcelonie, uchwalił komitet patrjotów, aby wszystkie domy ozdobione były w chorągwie narodowe. Tak się też stało z wyjątkiem gmachów publicznych i pałacu gubernatora. Wtedy tłum ruszył do pałacu i zażądał, aby gubernator wywiesił chorągiew na balkonie. Gubernator zatelegrafował po wojsko, a tymczasem kazał zamknąć wrota pałacu. Natenczas tłum wyciągnął beczkę nafty ze sklepiku będącego w pobliżu, oblał wrota pałacu naftą i podpalił. Kiedy wojsko nadeszło, tłum powitał je radośnie. Kobiety zaczęły się witać z oficerami, żołnierzom podawano cygara i owoce. Jednakże wojsko nie dało się skusić temi umizgami i na komendę ruszyło na tłum. Około 10tej wieczór przywrócono spokój. Jest ze 100 osób zaaresztowanych i kilkanaście rannych.

Paryż 5. września. Podobno wskutek zdrady jednego z oficerów balonowego bataljonu, posiada już sztab włoski tajemnicę przyrządu do kierowania balonami, wykrytego przez Renarda i Krebsa. Ministerjum nakazało surowe śledztwo.

Londyn 5. września. Rozprawa w sprawie Elizy Armstrong rozpocznie się w poniedziałek. Dwaj współpracownicy *Pall Mall Gazette* chcąc mieć namacalny dowód handlu ludzkim towarem, weszli w stosunek z niejaką Rebeką Jarret i przy jej pomocy kupili od handlarzy owę Elizę Armstrong, trzynasto-letnią dziewczynkę, poczem, gdy już dowód zbrodni mieli w ręku, umieścili ją u pewnej poważnej i przyzwoitej rodziny. W poniedziałek Rebeka Jarret i owi handlarze zasiądą na ławie oskarżonych. Sąd kaucję odrzucił.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. września 1885.

Hotel Georgea: K. Skawiński z Rosji, O. hr. Wattman z Rudy, Dr. J. B. Antoniewicz z Grochowic, W. Wężyk z Krakowa. J. Wiktor z Wójkówki, S. Moysa z Rudnik, A. Hausner z Brodów, Dr. J. Klang z Wiednia, Ferencics z Wiednia.

Hotel Europejski: R. Strański de Heilkron z Wiednia, B. Stępiński z Krakowa. A. Jaworski z Kwarzawy, W. Nikorowicz z Rosji. W. Kaczmarski z Krakowa, J. Libesny z Wiednia.

Hotel Francuski: S. Zaleski z Rosji, Dr. Ochenkowski z Münster, K. Witkowski z Czerniowiec, J. Breder z Podhorodec, R. Marlenbach z Wiednia, L. Neumann z Würtzburga, A. Rosenfeld z Czerniowiec.

Hotel Angielski: S. hr. Stadnicki z Rosji, M. Borowski z Podhajec, J. Zborzyl z Łukawicy, J. Weisstein z Tarnopola, W. Łukowski z Czortkowa.

Hotel Warszawski: J. Łempicki z Kamionki Strumiłowej, M. Gadomski z Kamionki Strumiłowej, Dr. J. Pacu z Węgier, R. Hieronemi z Rumunji.

Hotel Langa: P. Stopczyński z Hałuczyniec. J. Sypniewski z Wiednia, A. Barber z Wiednia, J. Harth z Hamburga, P. Reichman z Wiednia, W. Rother z Salzburga, K. Reich z Wiednia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 4. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	83·—	Akcje banku kr.	287·60
„ srebrna „	83·45	Weks. na Lond.	124.45
„ złota „	109·20	Dukaty	5.85
Losy z r. 1860	100·15	Napoleondory	9·88
Ak. b. aus.-węg.	868·—	Mark niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. Września 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287.60	Anglo-austr.	99.50
Kolej Kar. Lud.	241·—	Kolej połudn.	133·—
Unionsbank	79·—	Napoleondor	9·89½
Rosyjs. bankn	1·24	Tytoniowe	105.50

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.25	Węg. akcje kr.	287.75
Anglo-austr.	99.—	Unionsbank	78.85
Kolej Kar. Lud.	240.50	Nordbahn	235.50
Kolej połud.	132·50	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	291.30	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	175.75	Wied. Comunal	126.20
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	158.25
Węg. cis. losy r.	123.60	Länderbank	97.40
Renta węg. 4%	99.12	Bankverein	100.50
Ros. rubel pap.	1·24	Losy węgierskie	118·80
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, dnia 4. Września. 1885

godzina 4 minut 55 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·—	Akcje kredyt.	471·—
Lombardy	218.—	Galicyjskie	98.40
Pożyczka wsch.	60.90	Austr. bank.	163·55

Paryż 4. *Września.* Renta 3% 81·50.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i mężkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Welonki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 95—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE,
Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 15—?

LAKIER DO PODŁOGI,
LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

LAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fybryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe,
do farbowania materyj,
drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach,
roślinne w płynie,
dla introligatorów,
tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach,
do malowania na porcelana,
olejne w tubkach do robót artystycznych.
Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych,
oliwa do maszyn, ter gazowy,
cement, gips,
kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzyształach,
" " w płynie,
wapno karbolowe,
wapno chlorowe,
proszek dezinfekcyjny,
witryol żelaza,
dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsaurer Kalk),
jak również:
antibakterion,
proszek na owady,
proszek na mole,
tynktura na owady,
kamforę i pieprz biały,
naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do beczek,
korki do butelek,
masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek,
" " " beczek,
korkociągi,
maszyny do mycia flaszek,
pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.
Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.
Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.
Gurty do maszyn, **węże** konopne.
Rury cynowe i ołowiane.
Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny,
farby do stampilij, guma i karuk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany.
smarowidło nieprzemakalne na skórę.
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia.
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Kto się spieszy, ten wygrywa.



Cały zapas słynnej fabryki koców i derek na konie przyjęliśmy na siebie za połowę ceny i dajemy przeto, dopóki zapas starczy

tylko za 1 zł. 75 ct.

duże, szerokie, grube, nieżużywalne

Derki na konie.

Derki te są 190 cm. długie i 130 cm. szerokie, o kolorowej bordiurze, a grube jak deska, przeto niezużywalne. Dostać u nas można także **jedwabne koce na łóżka** o najżywszych barwach, jak ponsowe, błękitne, zielone, pomarańczowe etc. w kratki sztuka po 3 zł. 25 ct. a para za 6 zł. Dowodu o doskonałości i taności naszych derek na konie dostarczyć mogą Szan. Publiczności znajdujące się w naszych biurach podziękowania i powtórne obstalunki wybitnych osób, z których kilkę tu przytoczymy.

Byczkowce. Szanowny panie! Proszę mi przysłać jeszcze 40 derek takich jak poprzednie, koleją z oznaczonym terminem dostawy, a za zaliczką, pod adresem: Zofja Cielecka, w Byczkowcach, stacja Kalinowszczyzna via Lwów.

Świetnym dowodem tego jak się podoba nasz w istocie znakomity towar być może otrzymany przez nas z Hamburga drogą telegraficzną obstalunek od słynnego dyrektora cyrku Renza.

Telegram Sz. Biuro Ekspedycyjne! Proszę mi natychmiast przysłać jeszcze derek takich jak te 112, które mi przedtem przysłaliście. **Hager. Cyrk Renza Hamburg.**

Jeżeli więc kto za tanie pieniądze pragnie mieć naprawdę dobre, trwałe i używalne derki, niech się zwróci z zaufaniem do protokołowanego w sądzie handlowym: **Universal-Versandt-Bureau, Wien. Ottakring, Hauptstrasse 140 Lg. Filja Stadt, Rothenthurmstrasse 5,** naprzeciw arcybiskupiego pałacu.

NB. Rozsyłka towarów odbywa się albo po otrzymaniu pieniędzy, albo za zaliczką. Towar, który się nie spodoba, będzie napowrót przyjęty.

Ogłoszane przez innych derki po 1·55 ct. możemy dostarczyć po 1·20 ct. sztuki. 728 4—6

Rok V. **UWIADOMIENIE.** 1885/6.

W szkole muzycznej, założonej i koncesjonowanej w roku 1881 na podstawie dekretu ces. król. komisji egzaminacyjnej wiedeńskiej pod kierownictwem artystycznem

profesora muzycznego

Emanuela Kaczkowskiego

we Lwowie, Ormiańska 27 na I piętrze

rozpoczną się lekcje z dniem 1. września b. r.

Zapisy od 28. sierpnia, codziennie od 10-ej do 1-ej i od 4-ej do 6-ej.

Dwóch uczniów na jednę godzinę. — Dwie lekcje w tygodniu.

Szkolne we wszystkich klasach: ośm złotych miesięcznie.

Wykłady muzyczne w języku polskim, niemieckim, francuskim i włoskim. — Statut w księgarniach lub też w szkole **bezpłatnie.**

Nauki udzielam wszystkim uczniom, we wszystkich klasach osobiście, nikim się nie wyręczając.

Przedmioty: Gra na fortepianie i na harmonium; gra z instrumentami (Kammermusik); teorja, kompozycja, instrumentacja; historja muzyki i literatury muzycznej. 741 3—3

Budapeszciej **LOSY** wystawy cena **1** złr.

4000 wygrana

Główna wygrana w gotówce, tylko z 1% odracenia **100.000** złr.

dalej **20.000** złr. **10.000** złr. wartości

15 kr. za porto i listy ciągnienie

11 LOSY 10 złr.

Adminystracya wystawy loterya Budapescie Ulica Andrássy 43.

Wiedeń-Hotel Höller

Bellariastrasse-Burggasse, 2. 539 26—?

W pobliżu c. kr. Burgu i Ringstrasse. Położony w środku miasta w pozycji nader przyjemnej. Cena pomieszkań mierna i stała, według taryfy od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. za dobę. Wielki i elegancki lokal restauracyjny przytykający do ogrodu, Weranda. — Komunikacja tramwajowa bezpośrednio z hotelu we wszystkie kierunki miasta i jego przedmieści.

Oświadczenie.



Aby dostawę mojej **normalnej bielizny** (tak zwanej **bielizny profesora Jägera**), która, jak wiadomo, ochrania od przeziębienia i od chorób idących za niem w następstwie, ułatwić dla Galicji, otworzyłem w następujących handlach jej sprzedaż. Normalna moja bielizna jest zrobiona z najczystszej wełny owczej, jest w najlepszym gatunku a w cenie tańszą od zagranicznych fabrykatów.

Każda sztuka bielizny nosi na sobie podaną tu markę, i **tylko taka, która ma tę markę, jest prawdziwa.**

Fryderyk Redlich

Fabryka wyrobów wełnianych i płóciennych **w Bernie.**

Składy. *Kraków:* J. Rudnicki, Rynek; Porębski i Zimler (przedtem J. Riedel) Wielki rynek 8. *Rzeszów:* Ferdynand Schaitter. *Lwów:* F. S. Bardasz, naprzeciw Katedry l. 9. 750 1—3

Prezerwatywy 676 16—13

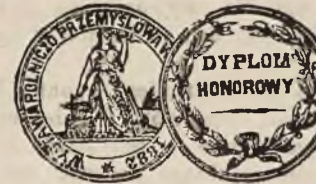
wyroby wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł. 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

Gąbki paryskie według metody Listera, wraz z instrukcją o sposobie użycia, tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8.
Capottes americ. (Krótkie) po zł. 3, gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. **Polyporus** (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Sigi Ernst.**







A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

23—42

Poleca:

Własnego wyrobu

- Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
- Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
- Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express", od 80 do 200 zł.
- Trzylufck, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
- Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
- Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA!

za niezrównane wyroby
KOSMETYCZNE I TOALETOWE.

Magnolina skóra sucha, szorstka i zgrubiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką i delikatną. *Magnolina usuwa czerwoność nosa, policzków i rąk.* Cena tego znakomitego środka 1 zł. 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie
nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Olejek taninowy. oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. Flakon 80 ct.

BRILLANTINA. Powszechnie wiadomem jest, że ozdobą, ba nawet dumą mężczyzny jest piękna i starannie utrzymana broda. Aby ją zawsze piękną utrzymać, niezbędnie potrzebną jest do tego BRILLANTINA, gdyż jest jedynym środkiem, który nadaje brodzie miękkość i naturalny połysk; nie pozostawiając przytem tłustości i nie plamiąc ani rękawiczek, ani bielizny, ani sukien. Cena 50 ct.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Najlepsza prezerwatywa przeciw wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu. — Cena 1 zł. 20 ct.

Esencja miętowa do płukania ust,
oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 50 ct.

Proszek roślinno-alkaliczny *do czyszczenia zębów.* Usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. Pudełko 30 i 60 ct.

JAN IHNATOWICZ

we LWOWIE sklepy własne ul. Kopernika l. 3., ulica Halicka, róg Wałowej, Hotel Europejski, Filia w KRAKOWIE, Sukiennice l. 2.

Z dniem 1. czerwca r. b. otworzono w CZERNIOWCACH FILJĘ w Rynku liczba 1. 694 7—?

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 65—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

wydaje

aż do dalszego postanowienia

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.

4½% Asygnaty kasowe
z 60-dniowem wypowiedzeniem.

332 68—?

J. Wein.

Lwów ulica Kopernika liczba 6.

Poleca swój bogato zaopatrzony skład obrazów olejnych, wykończonych artystycznie według oryginałów najsławniejszych mistrzów; mianowicie obrazy świętych, historyczne, myśliwskie, krajobrazy i t. p.

Portrety w pozłoconych lub czarnych ramach Baroque. Zwierciadła w ramach pozłoconych lub orzechowych.

Przyjmuje też obrazy do odnawiania i ramy do pozłacania po bardzo taniej cenie. 745 2—?

Zapłata w dowolnych ratach miesięcznych tak w miejscu, jak i z prowincji.

Zamówienia wykonuje się punktualnie!

---

500 Dukatów

płacę temu, kto po użyciu

Kotha Wody do ust

flakon 35 ct. będzie jeszcze kiedykolwiek cierpiał na ból zębów lub cuchnął z ust.
Joh. Georg Kothe em. Hoflieferant,
Modling bei Wien, Villa Kothe.
Prawdziwe do nabycia w aptece Piotra
748 2-36 **Mikolascha we Lwowie**

W szkole szermierki

A. MARIE

we Lwowie

przy ul. Skarbkowskiej, l. 18, I. piętro

rozpocznie się

z dniem 1. września 1885.

KURS
NAUKI SZERMIERKI.

Zgłaszać się można codziennie od 9. do 1. rano i od 3. do 6. wieczorem. 750 2—4

Najtańsze źródło!

Farb, lakierów, pokostów, olei, produktów chemicznych oraz handel materjałów

S. M. SANDEL

ul. Karola Ludwika l. 29 we LWOWIE.

Poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe, do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych i t. d.

Wyborną masę do podłogi — dobry lakier i rozmaite FARBY SUCHE, jako też wszelkie artykuły dla browarów i gorzelń, po cenach nader przystępnych. 715 11—12



Pracownia i skład

Obówia

mezkiego i damskiego

Jana Siedleczki

przy ulicy Sykstuskiej l. 6.

Poleca obówie własnego, wyrobu ręcząc za trwałość. 732 6—4

Kuracja 751 1—1

Vöslauerskiemi Winogronami

Za zaliczką pocztową wysełam franco:
5 kl. koszyk Vösl. kuracyjnych winogron 2 zł. 60 ct.
5 kl. beczułkę (4 L) starego Vösl. wina 3 zł. 50 ct.
5 kl. beczułkę (4 L) tegorocznego Vösl. moszczu 2 zł. 50 ct.
5 kl. beczułkę (4 L) tegorocznego najlepszego jabłecznika 2 zł.

A. Klein
Vöslau, Hochstrasse Nr. 1.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy wBielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.